

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

ISSN 0137-8287

INDEKS 47977

W NUMERZE:

Chrystus naszą Paschą ● Zmartwych-
wstanie – największy cud Chrystusa ●
Dzieło mistrza Jana ● Święta Wielka-
necne 1940–1944 r. ● Porady

NR 16 (1380) 19 KWIETNIA 1987 R. CENA 20 ZŁ



LEKCJA

z I Listu
św. Pawła Apostoła
do Koryntian (5, 7-8)

Jeżeli razem z Chrystusem (przez chrzest) powstaście z martwych, szukajcie tego, co w górze jest, gdzie Chrystus zasiada po prawicy Bożej... Oto, co w górze jest, zabiegajcie, nie o to, co jest na ziemi. Jesteście bowiem umarłymi (dla grzechu i świata), a życie wasze ukryte jest z Chrystusem w Bogu. Gdy jednak Chrystus, życie wasze, ukaże się wtenczas i wy ukażecie się z Nim w chwale

EWANGELIA

według
św. Marka (16, 1-7)

W owym czasie. Maria Magdalena i Maria Jakubowa i Salome nakupiły wonności, aby pójść i namaścić Jezusa. I wczesnym rankiem dnia pierwszego po szabacie przychodzą do grobu już po wschodzie słońca. A mówiły między sobą: Kto nam odwali kamień od wejścia do grobu? Spojrzawszy jednak zobaczyły, że kamień jest odwalony; a był on bardzo wielki. A wszedłszy do grobu zobaczyły młodzieńca siedzącego po prawej stronie, odzianego w szatę białą, i zdumiały się. A on im mówi: Nie lękajcie się. Szukacie Jezusa Nazareńskiego, ukrzyżowanego? Powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce, gdzie Go złożono. Ale idźcie, powiedzcie uczniom Jego i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei; tam Go zobaczycie, jak wam powiedział.

Chrystus naszą Paschą

Pod przewodnictwem Apostoła Pawła przygotowaliśmy się na właściwe przeżywanie tajemnicy Odkupienia, cudu Zmartwychwstania Chrystusa, który radośnie przeżywamy w święto Wielkanocne, zwane też Paschą. Skoro Apostoł Paweł prowadził nas pokutną ścieżką wielkopostnej odmiany, wypada aby przemówił do nas także dzisiaj w największe święto chrześcijaństwa. I tak się dzieje. Nasz wielki Mistrz życia duchowego w krótkich słowach, ale niezwykle uroczyście, zachęca nas do jeszcze jednego wysiłku porządkującego nasze życie religijne i do przeżywania radości z powodu zmartwychwstania Jezusa Chrystusa.

Jak w innych listach, tak też i w naszym fragmencie zacerpniętym z listu do Koryntian, Apostoł sięga po słowa i treści starotestamentalne. Dla adresatów żyjących nakazami prawa Mojżeszowego mówienie inaczej niż językiem biblijnym mogłoby się wydać podejrzane. Koryntianie już wierzą, że Jezus Chrystus jest Mesjaszem i że na Nim właśnie spełniły się wszystkie zapowiedzi proroków. Nie umieją jednak jeszcze porzucić całkowicie starego sposobu życia i myślenia. Oni nadal przywiązują większą wagę do litery prawa, niż do jego ducha. Gorliwie chcą obchodzić wszystkie uświęcone nakazami pamiętki, chociaż — spełnione na osobie Mesjasza — straciły one już swój sens. Tak jest też z Paschą. Obchodzili ją Izraelici na pamiętkę wyjścia z niewoli egipskiej; „pascha” po hebrajsku znaczy „wyjście”. Dla Izraelitów był to nie tylko etap ich historii, ale także obrzęd podkreślający pomoc Boga dla Narodu Wybranego.

Natomiast dla św. Pawła i dla chrześcijan pascha ma przede wszystkim wymowę symbolu i zapowiedzi, która już się spełniła i przestała obowiązywać! Spełniła się w Chrystusie. On jest Paschą Nowego Testamentu. Naszą Paschą! To Chrystus zastąpił i prząsny chleb i paschalnego baranka. W Jezusie już nie tylko jeden naród odzyskał wolność dzieci Bożych, ale cała ludzkość została wykupiona z niewoli szatana, wyrwana ze szponów śmierci. „Albowiem jako Pascha nasza ofiarowany jest Chrystus”.

Dziękujemy Ci, Chryste, nasz Baranku Paschalny. Krew ratuje wszystkie dzieci Boże. Nasyceni prząsnym chlebem i mięsem baranka, Izraelici mieli siłę opuścić ziemię egipską — dom niewoli. Ty, Panie, jesteś Barankiem, który głodzi grzechy świata. Poleciał nam, swoim wiernym, abyśmy spożywali Twoje Ciało i pili Krew, pod postaciami chleba i wina, abyśmy mieli dość siły na prowadzenie życia godnego dzieci Bożych i nie ustali w drodze do Twego Królestwa. Oswobodzeni z niewoli egipskiej, Izraelici musieli wyrzu-

cić kwas. Nas zachęca Apostoł do podobnego, ale bez porównania radykalniejszego działania, które ma sięgać wnętrza naszej duchowości: „Uprzątnijcie stary kwas, abyście byli nowym zaczynem tak, jak przeżni jesteście!” Zaczyn Chrystusowy, Jego Ciało i Krew mają moc zaszczepić w nas załączki życia nadprzyrodzonego, komórki nieśmiertelności nie tylko dla ducha, ale również dla naszego ciała. Musimy jednak stworzyć odpowiednie warunki do rozwoju nowego zaczynu. Znamy te warunki z rozważań wielkopostnych. Stary kwas grzechu wyrzuciliśmy przez spowiedź rekolekcyjną lub wielkanocną. Jesteśmy gotowi na przyjęcie naszej Paschy — Jezusa Chrystusa w Komunii świętej. Przyjmiemy Pana do serc naszych, aby radość, jaką daje Wielkanocne święto, była w nas pełna: „A tak świętujemy nie w starym kwasie, ani też w kwasie złości i przewrotności, ale w przesłanach czystości i prawdy”.

Rozważana dzisiaj nauka Apostoła Pawła nie wspomina bezpośrednio o głównej przyczynie radości paschalnej, którą jest zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa — Baranka paschalnego i Arcykapłana Nowego Przymierza. Dziś otwarcie mówią nam o tym inne liturgiczne teksty, zwłaszcza Ewangelia. Jej treść wyraża wiersz mszalny, uzasadniający chrześcijańską radość dzisiejszego święta:

„Hold ofierze wielkanocnej nieście wierni chrześcijanie. Już niewinny Chrystus z Ojcem dał grzesznikom pojednanie. Śmierć i życie wraz się zawarły w boju dziwnym ponad dziwy; Dawca życia, co był zmarły, już króluje w chwale żywy. Powiedz Mario, coś dnia tego zobaczyła w drodze z rana? Grób Chrystusa żyjącego, chwałę ożyłego Pana; I anielskich świadków dwoje, chuste, szat widziałam zwoje; Ożył Chrystus cel nadziei będzie z wami w Galilei. Wiemy, otoś z grobu Chryste, z ciemnej jego wstał otchłani; Gdy zwycięstwo oczywiste, gdy Królestwo masz wieczyste; Prosim zmiłuj się nad nami”.

Czytania lekcyjne przepisane na poszczególne niedziele, a wyjęte z Listów św. Pawła (z dzisiejszym włącznie), nie odzwierciedlają pełnej żaru wiary Apostoła Pawła w Zmartwychwstanie. Trzeba czytać jego listy w całości. Dopiero wtedy poznamy, że cud Zmartwychwstania jest fundamentem wiary i katechezy Apostoła Narodów. W cudzie Wielkanocy widzi św. Paweł rękojmię naszego zmartwychwstania. Chrystus powstał jako pierwszy, aby i nam przywrócić życie wieczne. Mojej duszy i mojemu ciału! I to jest, subiektywnie, największy powód skłaniający do radosnego świętowania Wielkanocy.



Z OKAZJI ŚWIĄT
ZMARTWYCHWSTANIA PAŃSKIEGO

*naszym Czytelnikom i Sympatykom
najserdeczniejsze życzenia
wszelkiej pomyślności,
wielu łask i błogosławieństwa
Zmartwychwstałego Pana*

składa

*Kolegium Redakcyjne i Redakcja
Instytutu Wydawniczego
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego*

DO SŁÓW EWANGELII

*Przyjdziecie do Mnie, a Ja was ochłodzę,
Błękitem ciszy są ramiona Moje,
Zielonym cieniem przystanę na drodze,
Srebrną krynicą spragnionych napoję.*

*Dam wam za stróża Mojego anioła,
Co tęczę skrzydeł nad wami rozstłoci
I utrudzonym położy na czoła
Promień pokoju i uśmiech dobroci.*

*Będę wam oną radością, co gości
W porannej pieśni kwietniego Ogroja
I ukojeniem w słonecznej wieczności,
która was czeka idących do Ojca.*

Jan Pietrzycki (r. 1930)



Zmartwychwstanie — największy cud Chrystusa

Od początku publicznej działalności Jezusa z Nazaretu, duchowi przywódcy narodu izraelskiego domagali się od niego nadzwyczajnego cudu, jako dowodu Jego posłaństwa mesjańskiego. On jednak im rzekł: „Pokolenie złe i cudzołozne znaku żąda, ale nie otrzyma innego znaku jak tylko znak Jonasza proroka. Albowiem jak Jonasz był w brzuchu wieloryba trzy dni i trzy noce, tak i syn Człowieczy będzie w łonie ziemi trzy dni i trzy noce” (Mt 12, 38—40 por. Jon 2, 1—2). Cud zmartwychwstania (bo o nim Chrystus mówił) powinien im w zupełności wystarczyć za dowód.

Przyjrzymy się jednak najpierw tekstem biblijnym będącym dowodem, że Jezus rzeczywiście umarł. W ich świetle większego blasku nabiorą relacje mówiące o Jego zmartwychwstaniu. Wówczas dopiero — w oparciu o wypowiedzi Chrystusa i apostołów — zrozumieemy wielkość i znaczenie cudu Zmartwychwstania.

Ani na chwilę nie można mieć wątpliwości, że Jezus rzeczywiście umarł na krzyżu. Potwierdzają to bowiem nie tylko przyjaciele, ale i wrogowie Chrystusa.

O śmierci Proroka z Nazaretu przekonani byli arcykapłani i faryzeusze. Przyszli bowiem do Piłata, mówiąc: „Panie, przypomnieliśmy sobie, że ten zwodzieciel jeszcze za życia powiedział: Po trzech dniach zmartwychwstanie” (Mt 27, 63). Z przytoczonych słów wynika, że Jezus już nie żył. Jednak dla pewności prosili namiestnika o straż przy Jego grobie, „żeby czasem uczniowie Jego nie przyszli, nie ukradli Go i nie powiedzieli ludowi: Powstał z martwych” (Mt 27, 64). Zatem już te teksty mają swoją wymowę.

Ale mamy również urzędowe stwierdzenie śmierci Jezusa. Bowiem, „aby ciała nie pozostały przez szabat na krzyżu,... Żydzi prosili Piłata, aby im połamali gołenie i zdjęto ich. Przyszli zatem żołnierze i połamali gołenie pierwszemu i drugiemu, którzy z nim byli ukrzyżowani; a gdy podeszli do Jezusa i ujrzeli, że już umarł, nie połamali gołeni Jego; lecz jeden z żołnierzy włócznią przebił bok Jego i zaraz wyszła krew i woda” (J 19, 31—34). Był to niezbity dowód, że śmierć rzeczywiście nastąpiła. Mamy jednak inny jeszcze dowód w tym względzie. Bo gdy w popołudnie wielkopiątkowe „przyszedł Józef z Arymatei,... do Piłata i prosił o ciało Jezusa, Piłat zdziwił się, że już umarł; i przywołał setnika, i zapytał go,



cd. na str. 4



Zmartwychwstanie — największy cud Chrystusa

cd. ze str. 3

czy dawno umarł. A dowiedziawszy się od setnika, darował ciało Józefowi" (Mk 15, 43—45), aby je pogrzebał.

Ale księgi nowotestamentowe przytaczają również liczne relacje przyjaciół Jezusa w tym względzie. I tak wszyscy ewangelisti, podając szczegóły bolesnej męki Zbawiciela, stwierdzają zgodnie Jego śmierć (Mt 27, 50; Mk 15, 37; Łk 23, 46; J 19, 30). Ponadto św. Jan — będący jak wiadomo naocznym świadkiem śmierci Boga-Człowieka — nadmieniał w swej ewangelii o stwierdzeniu śmierci Chrystusowej przez setnika nadzorującego wykonanie egzekucji. Także apostoł Piotr mówiąc o zmartwychwstaniu Chrystusa, zawsze wspomina wcześniej o Jego śmierci. Przemawiając bowiem w świątyni do ludu jerozolimskiego, czyni mu wyrzut, mówiąc: „Zabiliście Sprawcę życia, którego Bóg wzbudził z martwych, czego my świadkami jesteśmy” (Dz 3, 15). W sposób nie budzący wątpliwości stwierdza to również św. Paweł, gdy pisze: „Podaliśmy wam to, co i ja przejąłem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pism” (1 Kor 15, 3—4a). Wreszcie wszyscy apostołowie „składali z wielką mocą świadectwo o zmartwychwstaniu (a więc i o śmierci) Pana Jezusa” (Dz 4, 33).

Podobnie i o fakcie zmartwychwstania Jezusa świadczą nie tylko ludzie przyjaźnie do niego nastawieni, ale i wrogo ustosunkowani.

I tak, żołnierze pilnujący grobu Chrystusa, przerażeni trzesieniem ziemi i nadzwyczajnym światłem przy jawieniu się anioła, który odwalił kamień grobowy, porzuciwszy swój posterunek, „przyszli do miasta i powiadomili arcykapłanów o wszystkim co zaszło” (Mt 28, 11). Ich czuwanie było już bezcelowe, więc mogli się oddalić. By jednak zapobiec rozprzestrzenianiu się wieści o zmartwychwstaniu Jezusa, arcykapłani „zebrali się wraz ze starszyzną i po naradzie dali sporo pieniędzy żołnierzom, mówiąc: Powiedzcie, że uczniowie Jego w nocy przyszli i ukradli Go, gdy spaliśmy” (Mt 28, 13). Jakże jednak mogli świadczyć o tym, co się działo, gdy oni spali. Dlatego słusznie wołał św. Augustyn: „O nieszczęsna obłudno! Powołujesz się na śpiących świadków? Zaiste, chyba tylko we śnie mogłaś coś podobnego wymyślić” (Kom. do Ps. 63). Ci sami przywódcy izraelscy którzy za głoszenie Ewangelii kazali apostołom ubiczować, nigdy nie odważyli się wytoczyć im śledztwa o wykradzenie ciała Jezusa, ani oskarżyć ich o zerwanie pieczęci z grobu. Nie posiadając żadnych dowodów przeciw zmartwychwstaniu Proroka z Nazaretu, nakazali im milczeć o tym fakcie (Dz 4, 17).

Wszyscy czterej ewangelisti stwierdzają również (Mt 28,6; Mk 16, 6; Łk 24, 6; J 20, 1—2), że wczesnym rankiem dnia zmartwychwstania grób Zbawiciela był pusty. Takim znalazły go nie tylko pobożne niewiasty, ale także Piotr i Jan. Ale o rzeczywistości faktu zmartwychwstania świadczą również ci, którzy oglądali Jego martwe ciało, a potem ujrzeli Go znowu żywego — i to nie w wyobraźni lub we śnie, lecz na jawie, gdy władze ich dusz były w pełni sprawne. Słyszeli bowiem Jego słowa, dotykali Jego ran i jedli z nim chleb. Tak więc Maria Magdalena (J 20, 14—17) i inne niewiasty (Mt 28, 9—10) widziały Jezusa zmartwychwstałego i rozmawiały z nim. Uczniowie idący w dzień zmartwychwstania do Emaus nie tylko spotkali Pana i rozmawiali z nim, ale w gospodzie spożyli razem wieczerzę (Łk 24, 13—33). Nieco wcześniej tego samego dnia ukazał się Chrystus Szymonowi (Łk 24, 34). Zaś wieczorem przyszedł Zbawiciel do apostołów zgromadzonych w Wieczerniku i udzielił im władzy odpuszczania grzechów (J 20, 19—24). A po ośmiu dniach, kiedy powtórnie zjawił się wśród apostołów, Tomasz — nieobecny za pierwszym razem — miał możność dotykać ran Jezusa na rękach i boku (J 20, 24—29). Nad Morzem Tyberiadzkim ukazał się siedmiu apostołom i spożył z nimi śniadanie (J 21, 1—14). Wreszcie Apostoł

wspomina o innym jeszcze objawieniu, podczas którego świadkowie w liczbie około 500 (niektórzy żyli jeszcze, gdy św. Paweł to pisał) na własne oczy widzieli Chrystusa zmartwychwstałego. Tak liczne objawienia różnym ludziom i w różnych okolicznościach wykluczają halucynacje czy przywidzenia.

Kiedy celem innych cudów Jezusowych było okazywanie Bożej dobroci i współczucia dla ludzkiej nędzy, zmartwychwstanie — w którym wszechmoc Boża zajaśniała pełnym blaskiem, a moc czynienia cudów Chrystusa doszła szczytu — jest najlepszym dowodem Jego boskiego posłuszeństwa oraz fundamentem wiary w głoszoną przezeń naukę.

Sam Chrystus uważał zmartwychwstanie swoje za największy cud. Dlatego często na nie się powoływał. Ilekroć Żydzi domagali się od Niego dowodów na to, że jest Mesjaszem, zawsze wskazywał na swe zmartwychwstanie. Czynił to najpierw przez figury. Tak więc, kiedy wypędził przekupniów ze świątyni, „Żydzi zapytali, mówiąc do niego: Jaki znak pokażesz nam na dowód, że ci wolno to czynić? Jezus odpowiadając, rzekł im: Zburzcie świątynię, a Ja w trzy dni ją odbuduję” (J 2, 18—19). A Ewangelista zaraz dodaje: „Ale On to mówił o świątyni ciała swego” J 2, 20). Inną figurą Chrystusa zmartwychwstałego, o czym już wcześniej wspominałem, był prorok Jonasz przebywający trzy dni we wnętrzu ryby (Mt 12, 40).

Ale Bóg-Człowiek wielokrotnie mówił o swym zmartwychwstaniu wprost. I tak, wkrótce po drugim rozmnożeniu chleba „zaczął Jezus Chrystus tłumaczyć uczniom swoim, że musi pójść do Jerozolimy, wiele wycierpieć... że musi być zabity i trzeciego dnia wzbudzony z martwych” (Mt 16, 21). Nieco zaś dalej powtarza to raz jeszcze, mówiąc: Syn Człowieczy będzie wydany w ręce ludzi, i zabiją Go, ale On trzeciego dnia będzie wskrzeszony z martwych” (Mt 17, 22—23).

Kiedy apostołowie postanowili wybrać kogoś na miejsce Judasza postawiono warunek, że ma to być jeden ze świadków zmartwychwstania Chrystusa (Dz 1, 22). Głosząc zaś Ewangelię, apostołowie ustawicznie powoływali się na Jego zmartwychwstanie. Również św. Paweł uważał fakt zmartwychwstania Jezusa za niepodważalny dowód prawdziwości Jego nauki, skoro napisał: „Jeśli Chrystus nie został wzbudzony (z martwych), tedy i kazanie nasze daremne, daremna też wiara wasza” (1 Kor 15, 14).

Nie należy się więc dziwić, że wiara pierwszych chrześcijan tak związana była z cielesnym zmartwychwstaniem Boga-Człowieka, tak dalece na nim oparta, że bez niej trudno byłoby zrozumieć chrześcijaństwo. Nie co innego, jak tylko wiara w zmartwychwstanie Jezusa tłumaczy nam ich nieustraszoną odwagę w wyznawaniu Jego nauki; tylko ona wyjaśnia nam ich męstwo w czasie prześladowań. Bowiem zmartwychwstanie Zbawiciela było dla nich wzorem i podstawą wiary w zmartwychwstanie ich własnych ciał. Przepięknie wyrażają to słowa starej pieśni wielkanocnej:

*„Chrystus zmartwychwstan jest,
Nam za przykład dan jest;
Iż mamy z martwych powstać.
Z Panem Bogiem królować. Alleluja”.*

Zmartwychwstanie Chrystusa jest więc nie tylko największym cudem, ale i najwspanialszym dowodem prawdziwości Jezusa. Bóg bowiem, wskrzeszając Syna swego, uwierzył tym samym posłannictwo Jego i potwierdził prawdziwość Jego nauki. Bez cudu zmartwychwstania brakowałoby dziełu Chrystusa boskiej pieczęci, uwierzytelniającej Jego posłannictwo — a życiu i postaci Zbawiciela brakowałoby korony.

Ks. JAN KUCZEK

W 600-lecie urodzin

DZIEŁO MISTRZA JANA

Nazywano go „królem malarzy” i „księciem wśród malarzy stulecia”. Pisali o nim z podziwem nie tylko włoscy humaniści i artyści, był świetlanym wzorem dla wielu innych twórców. Życzliwością otaczał go największy opiekun — burgundzki książę Filip Dobry, a o jego usługi zabiegały dwory północnej Europy.

Mimo to, nie wiemy nawet dokładnie gdzie i kiedy urodził się Jan van Eyck uważany za współtwórcę nowożytnego malarstwa europejskiego. Fakt ten umieszcza się ogólnie pomiędzy rokiem 1386 i 1390. Rysów jego twarzy domyślamy się w jednym z portretów męskich, z których dzieł przetrwało do naszych czasów. Nie znamy bowiem wszystkich jego dzieł, niektóre wciąż trudno jest uszeregować w czasie, a bezspornego autorstwa wielu znanych — również nie jesteśmy pewni. Nadal nie wiadomo także, jaką część wspaniałej spuścizny artystycznej należy przypisać imieniu Jana, jaka zaś jest udziałem jego starszego brata Huberta, o którego samo istnienie fachowcy toczyli długie spory.

Niedużo zatem wiadomo o mistrzu Janie, któremu zawdzięczamy tak wiele. Jako twórcę nowożytnego realizmu, poszukiwacza i odkrywcę innego widzenia świata, stawia się go na równi z florentryńskim Masaccio. Dzięki niemu zachodnia Europa pierwsza poznała pojęcie obrazu jako „zwierciadła życia”, utrwalonej pędzlem sumy wrażeń odbieranych wzrokowo. To on zdecydował o przodującej roli niderlandzkiego malarstwa przez następne wieki, on ofiarował współczesnym nowoczesny pejzaż i portret.

A przecież van Eyck był typowym malarzem dworskim, który aż do śmierci w 1441 r. nie zaznał biedy czy wyrzeczeń, będących udziałem licznych twórców epoki. Sporo podróżował, lecz przede wszystkim obracał się pomiędzy wytwornym dworem burgundzkim a bogatą, patrycjuszowską Brugią, niderlandzką stolicą potężnej Hanzy. Brak miejsca, by ukazać całą wielkość dzieła mistrza Jana; dla nas najważniejsza jest rola jaką zaznaczył on w rozwoju malarstwa religijnego.

Twórczość obu braci van Eyck wydaje się być związana od zarania ze sferą religii. Tematyka sakralna pojawia się już na kartach modlitewnika zwanego „Godzinkami turyńsko-mediolańskimi”, w którego miniaturach dostrzega się autorstwo Huberta i Jana. Tym, co w nich zwraca uwagę, jest niezwykle wyczerpujące w wrażeń barwne i świetlne w pokazywaniu wnętrza i krajobrazów. W jednej z najpiękniejszych miniatur przedstawiającej chrzest Chrystusa w Jordanie, bracia ukazują nam świat rzeczowy, podglądany przez okienko towarzyszącego tekstu — jakże różny od lilipuciego świata, sztywnych, lalko-

watych postaci innych miniaturzystów! Widać tu pierwsze doniosłe dokonanie van Eycków, odkrywających lustrzane odbicie oraz zależność obrazu od oświetlenia i powietrza, od przejrzystości atmosfery. Zapewne niedługo mogli ich zadawała te rozwiązania na skąpej i zapisanej karcie książki — stąd przejście do bardziej swobodnego tworzenia na gładkiej desce, do malarstwa tablicowego.

Wśród czterech obrazów tablicowych z wczesnego okresu twórczości, znamy „Madonnę w kościele”, pejzażowe „Trzy Marie u Grobu” oraz kompozycję skrzydeł nowojorskiego dyptyku z Metropolitan Museum. Niezwykle typowe dla tworzenia nowej techniki są te dwie tablice przedstawiające Ukrzyżowanie i Sąd Ostateczny. Obie wypełnione licznymi postaciami, lecz mimo to w „Ukrzyżowaniu” nie odczuwa się wielkiego dramatyzmu sceny — sztuka van Eycków poświęca również wiele uwagi rzeczom martwym co postaciom ludzkim. Zręczne ujęcie akcji oglądanej jakby nieco z góry, zapobiegło przysłonięciu głównej sceny przez postacie pierwszego planu. Wielce różni się ta Golgota od cichej, bardzo naturalnej, bolesnej sceny „Ukrzyżowania” z późnego okresu tworzenia, przypisanej czasem jednemu z uczniów.

O ile scenę z Golgoty oddano dobrze znanym językiem historycznego opisu, to wizja Sądu Ostatecznego kazała sięgnąć do fantazji z wyraźnym podziałem obrazu na dwie sfery: niebieską i piekielną. Mrok i ruch wśród piekieł kontrastuje ze spokojną, uroczystą statyką postaci pośród rozjaśnionych niebios. Łącznik między nimi stanowi ziemia, z której zmarli powstają w grobach w dniu Sądu. Miotającym się postaciami z piekieł twórca nadał szalony i ekspresyjny ruch jakiego na ogół unikał.

Jednak do największych osiągnięć twórczych obu braci należy bez wątpienia dzieło przełomowe — Ołtarz Gandawski, stworzony dla kaplicy św. Jana w miejscowej katedrze św. Bawona i ukończony w maju 1432 r. Na dzieło to składają się 24 malowidła rozmieszczone w części środkowej i w tzw. kwaterach wewnątrz i na zewnątrz dwóch skrzydeł. I tu widać podział na dwie strefy: ziemską (dolną) i niebiańską (u góry), o odmiennej kompozycji i skali figur. Na dole, gdzie z zewnątrz umieszczono portrety fundatorów — burmistrza Jodocusa Vyda z żoną, od środka oglądamy kwatery z mnóstwem drobnych postaci na tle pejzażu, a przedstawiające Rycerzy Chrystusowych i Pustelników oraz Sędziów Sprawiedliwych i Pielgrzymów. Powyżej przytłaczają je pojedyncze, monumentalne postacie Marii Panny i św. Jana Chrzciciela obok majestatycznego Chrystusa Wszechmocnego oraz nagich prak-

dokończenie na str. 7

KRAJ



14 marca w Warszawie, w setną rocznicę urodzin wybitnego twórcy teatralnego Leona Schillera, zainaugurowano obchody Roku Schillerowskiego. Grobowiec artysty na Cmentarzu Powązkowskim w Warszawie pokryły wieńce i kwiaty, a w Muzeum Teatralnym została otwarta wystawa pt. „Z archiwum Leona Schillera”.

Minister zdrowia i opieki społecznej powołał Radę ds. AIDS, w miejsce istniejącego dotychczas Zespołu. Przewodniczącym Rady został wiceminister zdrowia i opieki społecznej, prof. J. Bończak. Istnienie Rady rozszerzy możliwość działań profilaktycznych i badań naukowych służących leczeniu AIDS.

Od kilku lat kandydatury na ministrów opiniowane są przez Komisję sejmową. Kandydaci odpowiadają na docieklive pytania posłów, przedstawiają swój punkt widzenia na rozmaite sprawy i program, będący przedmiotem oceny poselskiej. Według informacji PAP podobną praktykę zamierza się obecnie wprowadzić w stosunku do kandydatów na ambasadorów. Ich kandydatury byłyby opiniowane przez Komisję Spraw Zagranicznych Sejmu.

Według danych GUS około 35% ludności, czyli ok. 12,6 mln, mieszka w lokalach przeludnionych, gdzie przeciętna liczba osób na 1 izbę przekracza 1,5 osoby, w tym z przeciętną powyżej 3 osób na izbę — prawie 5% ludności (1,6 mln); prawie 7,6 mln osób (w miastach — 1,4 mln) nie ma w mieszkaniach wodociągu, 12,4 mln (w tym w miastach — 3,5 mln) nie ma w mieszkaniu w.c., a 12,5 mln (w miastach — 4,4 mln) nie ma w mieszkaniach łazienki. Około 807 tys. osób (w tym w miastach — 325 tys.) mieszka w lokalach, w których na osobę przypada mniej niż 5 m² powierzchni użytkowej.

Dewa'uacja złotówki oraz podwyżka cen usług turystycznych wprowadzona przez bułgarskie biura podróży spowoduje, że polski turysta udający się do tego kraju będzie musiał zapłacić o ok. 25% drożej. Dwutygodniowy wypoczynek dla jednej osoby w hotelu nad Morzem Czarnym kosztować będzie ok. 75 tys. zł. Nieco tańsze będą pobyty w prywatnych kwaterach.



W zespole filmowym „Profil” powstaje film oparty na powieści Rodziewiczówny „Między ustami a brzegiem pucharu”, w reżyserii Zbigniewa Kuźmińskiego.

Indie i Pakistan przystąpiły do drugiego etapu wycofywania swych wojsk z rejonu pogranicza obu krajów w sektorach stanu Radżastan i prowincji Sind. Na miejsce stałego stacjonowania powróciło dotychczas ok. 150 tys. żołnierzy indyjskich i pakistańskich.

Przed sądem w Düsseldorfie zakończył się proces wytoczony przez koncern „Thyssen” znanemu reporterowi z RFN Gunterowi Wallraffowi, autorowi książki „Ciekawym na dzień”. Wallraff opisał w niej nieludzkie traktowanie robotników cudzoziemskich w zakładach „Thyssen” domagał się usunięcia siedmiu fragmentów publikacji, jako nie odpowiadających prawdzie. Jednakże sąd dopatrywał się nieścisłości tylko w dwóch i nakazał usunąć łącznie jednej stronie tekstu.

W USA przystąpiono do budowy największego w świecie centrum handlowego w Minneapolis. Będzie tam co najmniej 1000 sklepów oraz niezliczona ilość lokali usługowych. Całość zajmie powierzchnię ponad 120 boisk piłkarskich.

Brytyjska księżniczka Anna, która przez 17 lat była przewodniczącą Funduszu Pomocy Dzieciom, została uhonorowana specjalną nagrodą przyznawaną przez organizację Variety Club osobom szczególnie zasłużonym w niesieniu tej pomocy dzieciom. Laureatami tej nagrody zostali wcześniej m.in. Albert Schweitzer, Winston Churchill, ojciec księżniczki książę Filip, odkrywca penicyliny Aleksander Fleming oraz aktor Danny Kaye.

Zgodnie z 5-letnią już tradycją niektóre polskie centrale i przedsiębiorstwa handlu zagranicznego biorą udział w 89. międzynarodowych targach rolniczych w Veronie, które należą do największych i najbardziej znanych tego typu imprez handlowych w Europie. Polskę reprezentują w tym roku: Animer, Rolimper, Polcoop, Hortex oraz Ryber. Sprzedają one m.in. mięso końskie i królicze, nasiona i ziarna, ziemniaki jadalne i sadybniaki, owoce świeże i mrożone oraz przetwory owocowo-warzywne, niektóre rodzaje ryb morskich i kalmary.



Podczas IV Międzynarodowych Spotkań teatralnych w Warszawie wystąpił m.in. Scottish Theatre Company z Glasgow ze sztuką Davida Lindsaya „Satyr na trzy stany”.

Z zagadnień dogmatyki katolickiej

Świadeństwo Jana Chrzciciela

Im trudniejsze czasy przeżywał Naród Wybrany, tym żywsze stawały się w synach Abrahama, Izaaka i Jakuba tęsknoty za Mesjaszem. Czuwający nad czystością prawdziwej wiary kapłani i uczeni w Piśmie badali skrupulatnie jednak każdy wypadek pojawienia się niezwyklej postaci wśród ziomeków. Popelnili jednak niewybaczalny błąd. Nie zwracali większej uwagi na spełnione przez prawdziwego Mesjasza przepowiednie proroków, dotyczące Jego osoby, tylko zapatrzeni we własną wizję Króla — Mesjasza, oczekiwali silnego przywódcy wojskowego, który zbrojnie wyzwoli naród żydowski z niewoli rzymskiej. Oni właśnie stali się zagorzałymi przeciwnikami Jezusa. Ci, którzy powinni byli przygotować Mu godne przywitanie i ułatwić wypełnienie mesjańskich zadań czynili wszystko, by zniszczyć nie pasującego do ich wyobrażeń Posłańca niebios, chociaż to właśnie Jezus, punkt po punkcie, wypełniał mesjańskie proroctwo. Skrupulatnie podkreślają ten fakt wszystkie ewangelie.

A jak dowiedzieli się o tym współcześni Jezusowi ludzie? Mesjasz bowiem przez długie lata wiódł ukryty żywot w Na-

zarecie i uważany był przez mieszkańców tegoż miasteczka za syna Józefa cieśli. O wydarzeniach nocy betlejemskiej nazaretanicy mogli w ogóle nie słyszeć. Matka Najświętsza nie rozgłaszała cudownych wieści o swoim synku, bo mogliby jej ludzie nie uwierzyć. Czekala więc, aż Syn sam rozpocznie działalność w wyznaczonym przez Ojca niebieskiego czasie. Właściwy grunt w ludzkich sercach na przyjęcie prawdziwego Mesjasza przygotował z woli bożej św. Jan Chrzciciel. On też swoim uczniom i słuchaczom nie tylko powiedział otwarcie, że Mesjasz już przyszedł na ziemię, ale również wskazał, że wysłannikiem niebios jest Jezus Chrystus — syn Maryi z Nazaretu. Dziś zapoznamy się z Janowym świadectwem, a w kolejnych gawędach poznamy inne dowody podane w Objawieniu na to, że Jezus jest prawdziwym Bogiem, który przyszedł na ten świat i stał się człowiekiem dla naszego zbawienia.

Jan Chrzciciel urodził się w domu starego kapłana Zachariasza. Jego narodzinom poświęciliśmy specjalną gawędę. Proroctwem działalności herolda Chrystusowego rozpoczął w 15 roku pa-

nowania cesarza Tyberiusza, kiedy Poncjusz Piłat zarządzał Judeą, a Herod był władcą Galilei. Jan przeszedł całą krainę nad Jordanem i nawoływał wszystkich do przyjmowania chrztu pokuty. Z tej racji zyskał miano Jana Chrzciciela. Niektórzy zastanawiali się, czy Jan nie jest przypadkiem Mesjaszem; św. Jan kategorycznie zaprzeczał i wyjaśniał: „Ja chrzczę was wodą, ale już nadchodzi mocniejszy ode mnie. Ja nie jestem godzien rozwiązać rzemienia u Jego sandałów. On was będzie chrzczył ogniem Ducha Świętego”.

Trzydziestoletni Jezus rozpoczął swoją mesjańską działalność. Swoje kroki skierował najpierw do Jana, aby uzyskać od niego chrzest pokuty za grzechy ludzi. Jan nie chciał dokonywać tego obrzędu na Synu Boga mówiąc: „To ja winienem być ochrzczony przez ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?” Pan Jezus wyjaśnił jednak prorokowi, że należy wypełniać wolę Bożą, i Jan ustąpił. Wydarzenia, jakie miały miejsce w czasie Chrztu Jezusa, są tak ważne, że omówimy je oddzielnie. Dziś skupimy się, zgodnie z tematem rozważania, nad świadectwem ostatniego starotestamentowego proroka.

Gdy nazajutrz po chrzcie, Jan zobaczył z daleka nadchodzącego Jezusa, rzekł do swoich uczniów: „Oto Baranek Boży, oto Ten, który gładzi grzechy świata. Widziałem Ducha zstępującego z nieba, i spoczął na Nim”. Właśnie wtedy wielu uczniów Jana przyłączyło się do Chrystusa.

Jan cieszył się ze wzrostu popularności Mesjasza. Kiedy przyszli do niego uczniowie i powiedzieli: „Janie Chrzcicielu! Ten, któremu dałeś świadectwo, udziela chrztu i wszyscy idą do niego” — Jan im odpowiedział: Przecież nie ja jestem Chrystusem, ale posłany byłem przed nim. Radość moja wypełnia się. To On ma rosnąć, a ja maleć!

Za odważne strofowanie króla Heroda, który nieprawnie zabrał żonę swego brata, Herodiadę, do siebie, św. Jan został uwięziony. Trzymanego w twierdzy więźnia mogli odwiedzać jednak jego uczniowie. By ich przekonać, że Jezus jest Mesjaszem Jan wysłał uczniów wprost do Chrystusa z takim pytaniem: „Tyś jest Tym, który ma przyjść, czy też innego czekamy?” Pan Jezus odpowiedział słowami proroctwa: „Idźcie i oznajmijcie Janowi, coście słyszeli i widzieli. Ślepi widzą, chromi chodzą, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim głoszona jest Ewangelia, a błogosławiony jest ten, który się ze mnie nie zgorszy”. Święty Jan Chrzciciel zginął w więzieniu, ścięty mieczem, na życzenie przewrotnej Herodiady. O śmierci św. Jana opowiada rozdział 14 Ewangelii św. Mateusza, a Kościół czci Jego pamięć 24 czerwca.

ks. A. BIELEC

Trudne pytania

Komputerowy boom

No i zaczęło się. W telewizji nieustannie reklamuje się „IPACO — komputer, który pisze po polsku”, w ogłoszeniach stołecznego „Życia” aż roi się o reklam komputerowych usług, świadczonych przez mniej lub bardziej znane firmy. Komputerowe gry bawią i dzieci i... dorosłych, no bo jak tu nie ulec pokusie taakiej nowoczesności!

Psychoza komputerowa (uwaga! w Ameryce mówi się już o komputerowej schizofrenii!) jest tak wielka, że panowie dyrektorzy nie wyobrażają sobie już dziś pracy bez komputera, i to często tam, gdzie nie jest on absolutnie niezbędny. Ale co szkodzi „trzymać fason” za państwowe pieniądze?... Jak cię widzą, tak cię piszą (podobno).

Komputer stał się przepustką do XXI wieku! Kto go nie ma, czuje się gorszy — nienowoczesny. A zatem: weszliśmy w wiek XXI! Bez przesady, panowie! Bez przesady! Kalendarzowo jeszcze nam nie stuknął, a i

technologicznie w światowej sztafecie daleko nam do „dziesiątej potęgi”. Komputeryzacja nie załatwi wszystkiego, bo komputer nie istnieje przecież w próżni. Wyposażenie w komputery byle jakiego przedsiębiorstwa nie uratuje go od plajty, podobnie jak zainstalowanie komputera w szkolnej pracowni z dnia na dzień nie podniesie poziomu nauczania. Intelktualnego rozwoju nie da się przeskoczyć, a już na pewno nie da się przeskoczyć mechanizmów i praw rządzących gospodarką.

A zatem: nie dajmy się zwariować! Jeśli już musimy sięgać po komputer, nie czynmy tego „na urra”, bo to i kosztuje i ryzykowne. Kwestia kosztów nie wymaga wyjaśnienia, co zaś się tyczy ryzyka... Tkwi ono w sferze psychologicznej. Któregoś dnia może się okazać, że tak, jak kiedyś wierzyliśmy w „różowe szkieleko” postępu lat sześćdziesiątych, tak dziś wierzymy w „cudowną moc” komputera. Tymczasem nawet najwyższej klasy

komputer nie ma w sobie mocy czarodziejskiej różdżki, a już na pewno nie działa na zasadzie „stoliczku, nakryj się!”. Wiele rzeczy usprawni — to prawda — ale niczego w sferze konsumpcji nie pomnoży. No bo, jaki może mieć, np. wpływ na wzrost produkcji papieru toaletowego, którego notabene brak nawet w najbardziej skomputeryzowanych przedsiębiorstwach?

Rozumiem, że postęp w elektronice jest warunkiem sine qua non współczesności. I na tym polu też mamy swoje osiągnięcia. Nie można ich zaniedbać, jeśli chcemy zmniejszyć dystans dzielący nas od światowej czołówki. Rzecz jednak w tym, by zmniejszanie tego dystansu nie odbywało się w jednej — aktualnie modnej — dziedzinie, podczas, gdy inne — równie ważne — zaczęną spadać do roli kopciuszka.

Gospodarka, a już technika w szczególności — nie lubi białych płam. Wymaga równomiernego

rozwoju wszystkich ząbających się ogniw, a już na pewno wymaga jakości, która w przemyśle elektronicznym decyduje właściwie o wszystkim. Jakość i właściwa kooperacja, to czas i pieniądze! Jeśli ich nie stanie, najlepsze pomysły jeszcze przed ich wdrożeniem będą mogły zapełnić jedynie sale muzealne. Czy stać nas na podobne zbieractwo?

To prawda. Komputery i komputeryzacja stanowią dziś dobrą wizytówkę do wyjątko na zewnątrz. Tylko, że czyniąc pierwszy krok należy także zrobić drugi i trzeci... Nie wypaść z rytmu. Stąd mój sceptycyzm. Obawa, by autentyczny skądinąd zapał i chęć nie rozbiły się znowu o przyziemność, indolencję i rozmaite „obiektywne” trudności. By znowu nie stanowiły prelude do jakiejś tam „propagandy sukcesu”, czy kolejnej improvizacji.

Nie chodzi o to, by bać się komputerów i związanej z nimi nowoczesności. Bez ryzyka nie ma wszak postępu. Chodzi jedynie o to, by nie czynić z komputera panaceum na „cud gospodarczy”, gdyż przy takich kalkulacjach nie trudno o pomyłkę. Bądźmy zatem trzeźwi w ocenie naszych możliwości, by życie ponad stan nie przyprawiło nas o kolejny zawrót głowy albo zwykłego kaca.

rodziców — Adama i Ewy i dwóch grup aniołów — śpiewających i muzykujących. Cała ta galeria otacza najważniejsze wyobrażenie — Adorację Baranka (tzw. Baranek Mistyczny) z korowodami postaci symbolicznych dla wiary.

Wzorem swych współczesnych van Eyck chętnie ukazuje Matkę Boską i świętych we wnętrzach budowli. Takie właśnie są wyobrażenia Madonny z innymi postaciami lub samodzielnie: „Madonna z Dzieciątkiem” z Melburne i tenże motyw z tryptyku drezdeńskiego. „Zwiastowanie” waszyngtońskie, drezdeńskie (ze św. Katarzyną) i z Ołtarza Gandawskiego czy „Madonna Lucca”. Wnętrza u van Eycka są bardzo jednolite, z proporcjami podporządkowanymi postaci ludzkiej, a zarazem zrównoważone między postaciami i przestrzenią, o stosunku pełnym prostoty i harmonii. Dowodzi to znakomitego zmysłu obserwacji. Mistrz otwiera też przestrzeń ku widzowi, pokazując tylko część wnętrza i sztucznie je rozciągając.

Osobną kategorię malowideł sakralno-portretowych tworzą trzy obrazy: „Madonna kanclerza Rolin”, „Madonna kanonika van der Paele” i „Madonna z Kartuzem”. Postacie święte występują tam we wnętrzach wraz z niezwykle naturalistycznymi podobiznami fundatorów w pozycji adorantów. Dotychczas tacy donatorzy wyłączani byli z głównej sceny religijnej ołtarza; mistrz Jan świadomie narusza tę regułę. Stwarza mistyczny kontakt pomiędzy bóstwem i klęczącym kornie donatorem, którego indywidualność zaznacza portretowym ujęciem.

Analityczne portrety van Eycka — w większości świeckie — mają charakter opisowy o jednolitym schemacie kompozycyjnym: postać zwrócona w lewo na trzy czwarte, patrząca w tym samym kierunku, z wyrazem wyniosłej powagi, zwykle na ciemnym i jednolitym tle, często w półfigurálním ujęciu. Ale mistrz wydobywa cechy wyjątkowe, szczególne, nie szukając już typów, lecz zindywidualizowanych charakterów i psychologicznie ukazuje cechy wyróżniające. Cienie i półcienie wydobywają plastyczność modelu. Trzy wspomniane obrazy nasuwają nieodparte wrażenie, iż fundator mimo wszystko należy do innego świata i jest tylko gościem u Matki Bożej, w otoczeniu świętych zasiadającej na tronie w bogato zdobionym wnętrzu symbolizującym raj.

Mistrz Jan nie byłby człowiekiem swych czasów, gdyby pomijał symbolikę tak typową dla epoki, jakiej np. dał wyraz w świeckim portrecie nowożeńskich Arnolfini. Ale w jego obrazach symbolika średniowieczna harmonijnie łączy się z renesansowym realizmem. Widoczne jest to zwłaszcza w przedstawieniu św. Barbary. Sztuka jego to etap przejściowy między dwiema epokami i dwoma sposobami widzenia świata. Czy sam van Eyck zdawał sobie sprawę z doniosłości własnego dzieła? Chyba tak — bo czemuż był pierwszym z niderlandzkich malarzy, który liczne obrazy osobiście datował i podpisywał?

KRZYSZTOF GÓRSKI



Przypuszczalny autoportret
(tzw. Mężczyzna w czerwonym turbanie)



Anioł z kwatery Ołtarza Gandawskiego

KWIECIEŃ

N 19 WIELKANOC

**P 20 PONIEDZIAŁEK
WIELKANOCNY**

W 21 Konrada
Anzelma

Ś 22 Łukasza
Leonii

C 23 Jerzego
Wojciecha

P 24 Honoracego
Fidelisa

S 25 Marka
Jarosława

Myśli tygodnia:

„Gdy otworzysz oczy,
wydaje
ci się już, że widzisz”.
(Goethe)



„Rzeczywistość jest z tej
samej przedzy, co i
marzenia”.
(W. Reymont)

Przysłowia ludowe

„Kiedy Jerzy pogoda
częstuje,
wnet się pogoda zepsuje”.



„Gdy na Wojciecha rano
plucha,
do połowy lata będzie
ziemia sucha”.

Modlitewnik „Ojciec nasz”

Modlitwy i piękne pieśni
religijne znajdziesz
w modlitewniku „Ojciec
nasz”.

Zamówienie na modlitewnik
należy wysłać

do Administracji
Instytutu Wydawniczego im.
A. F. Modrzewskiego
ul. J. Dąbrowskiego 60
02-561 Warszawa.
Cena 1 egz. — 500 zł

Tylko prenumerata
umożliwi Ci
systematyczne

otrzymywanie
tygodnika katolickiego
„Rodzina”!

W następnych numerach, m.in.:

- 90-lecie Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — historia i współczesność
- Pałac w Jabłonie
- Kilka słów o wychowaniu
- Co tydzień — krzyżówka i porady



Święcone. Rysunek Andriollego



Procesja rezurekcyjna. Rysunek Andriollego



Wielkanocne tradycje



W okres Wielkanocy wkraczało się przez próg Wielkiego Postu, Kwietnej Niedzieli, Wielkiego Tygodnia. Przygotowywana nimi atmosfera bezpośrednio wiodła do świątecznej kulminacji.

Ważnym dniem była Palmowa czy Kwietna Niedziela. Wymagała ona uczestniczenia w procesji i poświęcenia „palm”. Pisze Gołębiowski: „Dla znakomitszych osób starał się zakrystian przysposobić gałązki zielonością okryte trzymając wierzbowe pręty w wodzie w ciepłym pokoju, i z wystawą ku słońcu przez parę niedziel, dla pospolitszej rzeszy były suche, albo z pączkami, czyli bagniatkami zaledwie. Odrzywał je gmin pobożny i politykał, w tem będąc przekonaniu, że kto w niedzielę kwietną bagniatka palmowego nie poiknie, to już zbawienia nie otrzymał”.

Wielki Tydzień, prowadzący bezpośrednio do święta Zmartwychwstania był czasem święcenia (Wielka Sobota) wody, ognia i cierni. Wtedy też zgodnie z opisem Ostatniej Wieczery, umywano żebrakom stopy (Wielki Czwartek).

Od Wielkiego Piątku rozpoczynał się zwyczaj odwiedzania grobów. „Wszędzie niemal było wyobrażenie P. Jezusa i N. Panny bolesnej przy nim, padała się ziemia, obroty niebios były wystawione, mnóstwo lamp i świec jarzących objaśniało to wszystko. U Jezuitów grób cały z szyszków, pałaszów i innej broni, wszędzie łagodna i smutna przygrywała muzyka. U grobu w kolegiacie wartę odbywały drabanty królowej, u S. Trójcy artyllerya konna. Karabiny rurą na dół obrócone być musiały. (...) Groby po wsiach nie ustępowały miejskim, sadzono się w ich ubranie na przepych i okazałość; tu wśród morskich bałwanów straszny wieloryb coraz połykał i wyrzucał Janasza, tam cudowna łowka ryb S. Piotra była wystawiona, tu inny jaki przedmiot pobożny. Ogródek przed grobem wzorzysty z pięknie wzrosłego owsa, rzeżuchy, bukszpanu, próżne miejsca kolorowym piaskiem wysypane. Domowni-

ków i rodzinę ich spisano i do klęczenia u grobów przeznaczonych, ciągle przywożono i odwożono nieustannie. (...) Po obiedzie w miastach a nawet po wsiach zaczynały się processyie.”

Wielka Sobota była dniem święcenia jadła przygotowanego do spożycia podczas świąt. Przychozący do domu kąpian kropił zastawione stoły święconą wodą. Gdy przybywał on do dworu szlacheckiego, schodzili się ludzie ze wsi przynosząc w koszykach jedzenie przeznaczone do święcenia a ułożone na białych ręcznikach. Na środku zaś izby wśród zebranych stawiano ceber z wodą, którą poświęcał ksiądz, by potem z niej czerpać pokropić wiktuały w koszykach wiernych. Wodę z cebra rozlewano do flaszek i zanoszono do domów, pozostała zaś wylewano do studni. W czasach gdy Rezurekcja odbywała się o północy, zaraz po powrocie do domów dzielono się poświęconym jajkiem, wybacząc sobie czyny niedobre i życząc wszystkiego najlepszego.

Nie wszędzie jednak tak uroczyste poświęcano jadlo. I tak na przykład na Pomorzu jeszcze w XX wieku prowianty położone na stole w głównej izbie domu kropił wodą gospodarz albo w ogóle go nie święcono, spożywając śniadanie złożone z podobnych, jak gdzie indziej, składników, to znaczy jajek malowanych, babek, placków, słodczy oraz mięsa. Oczywiście w domach zamożnych mieszczan i innych stanów bywało dużo wystawniejsze święcone. Do dziś przetrwał zwyczaj dzielenia się jajkiem podczas wielkanocnego śniadania. Towarzyszą temu zawsze najlepsze życzenia składane współbiesiadnikom. Ma to specjalny sens bezinteresowności, serdeczności, przyjaźni.

Pisanki ofiarowywano dzieciom (na Pomorzu) lub zakopywano w ziemi, by dzieci mogły je odnaleźć i przynieść do domu. Na terenach Polski i dalej ku wschodowi Europy zdobienie jaj było szczególnym rytuałem, malowały je przeważnie kobiety w okresie Wielkiego Tygodnia. Wymagano wtedy od niewiasty „czystości” i

wystrzegania się kontaktu z kobietami „nieczystymi”. Stosy pisanek ofiarowano w dowód przyjaźni osobom najbliższym i przyjaciółom. Podarowanie zdobionego jajka było wyrazem serdecznych uczuć i dobrych życzeń.

W noc Zmartwychwstania szczególnych własności nabiera jeden z najgroźniejszych, lecz zarazem życiodajnych żywiołów, jakim jest woda. Kościół wprowadził jej poświęcenie, a tym samym usankcjonował jej zwyczajowe znaczenie. Na przykład na Pomorzu udawano się w noc Zmartwychwstania do strumieni i obmywano trudno gojące się rany. Przemywa-

wykup”. W materiałach synodu diecezji poznańskiej z XV w. czytamy: „Zabraniajcie, aby w drugie i trzecie święto wielkanocne mężczyźni kobiet a kobiety mężczyzn nie ważyli się napastować o jajka i inne podarki, co pospolicie się nazywa dyngować, ani do wody ciągnąć”. Wynika z tego, że od przymusowej kąpeli można było wykupić się darem, a tym najczęściej były jajka. Przetrawało to w piosenkach i przyspiewkach:

*Przyszedłem tu po dyngusie,
Leży płacek na obrusie,
Tata kraje, mama daje,
Proszę o malowane jaję.*



Smigus. Rysnek Andriollego

no też przed wschodem słońca skórę, by zapobiec wypryskom, a przyniesiona w tę noc woda stawała się środkiem zapobiegającym przeróżnym schorzeniom. Nie można też było wylewać tej wody, ale należało zwrócić ją strumieniowi, jezioru czy rzece. A czerpać trzeba było z powagą, nie oglądając się za siebie, nie rozmawiając, najlepiej w samotności i tajemnicy.

I od tego też dnia (Wielka Sobota) czy nocy obserwujemy w obrzędowości prawie bezustanne oblewanie, wylewanie, polewanie skrapianie, nasuwające nieodparcie myśli o magicznym działaniu człowieka, prowokującego przyrodę do naśladowania, prowokującego demony wody do działalności najbardziej dla niego pożądaną.

Nastaje Poniedziałek Wielkanocny, a wraz z nim powszechnie znany i praktykowany zwyczaj smigusu-dyngusa. Każda jednak z tych nazw oznacza nieco inny zwyczaj. „Dyngować” najprawdopodobniej znaczyło niegdyś tyle, co „otrzymywać

„Smigus” natomiast dotyczył zwyczaju uderzania gałązką, palmą czy lodyżką i oblewania wodą. Lecz „damom po smigurście różą kawaler przysiężyć się może”, natomiast po wsiach praktykuje się smaganie dziewcząt po nogach jałowcowymi gałązkami, ciernistymi lodygami czy witekami wierzby albo brzozy, tak długo aż złożony zostanie okup.

Połączenie więc dwu tych nazw wskazuje na rzeczywiste złączenie dwu obyczajów — polewania się wodą, chłostania gałązkami i składania wykupu, by uwolnić się zarówno od chłostających, jak i polewających.

„Była to swawola powszechna w całym kraju — pisze Kitowicz — tak między pospółstwem, jako też między dystyngowanymi; w Poniedziałek Wielkanocny mężczyźni oblewali wodą kolońską, a we wtorek i inne następujące dni kobiety mężczyznom, uzurpując sobie do tego prawa aż do Zielonych Świątek, ale nie praktykującej dłużej jak do kilku dni.”

E. STOMAL

ŚWIĘTA WIELKANOCNE 1940-1944

Wielkanoc zapisała się w naszej pamięci jako święta miłe, radosne i tak bardzo wiosenne. Już Wielki Tydzień przygotowywał nas do tych radosnych wzruszeń — pomimo, że był poświęcony wyłącznie Męce Pańskiej. Jaka była Wielkanoc w czasie wojny i okupacji? Jak ją przeżywalimy w latach trudnych? Niech odpowiedź będą krótkie wspomnienia z tamtych lat, zanotowane w miejscowości Rossosz w powiecie Biała Podlaska.

24. 03. 1940 r.

Te pierwsze okupacyjne święta Wielkanocne utrwaliły się nam długo w pamięci. Jakież były inne od zeszłorocznych, świętowanych jeszcze w wolnym i nieokupowanym kraju. Któż z nas wtedy mógł przewidzieć, że za niecały rok spadnie na nas takie nieszczęście... Do tych pierwszych okupacyjnych świąt przygotowaliśmy się jednak pełni wiary, nadziei i... chyba ze zbyt nadmiernym optymizmem. Zdawało się nam, że na wiosnę wszystko zmieni się na lepsze, że powtarzane przez wielu ludzi słowa nadziei „Im słońce wyżej, tym Sikorski bliżej” — muszą się spełnić. Gdyby ktoś powiedział, że wojna potrwa jeszcze rok, uważalibyśmy go za niepoprawnego pesymistę. A jednak...

Święta Wielkanocne, podobnie jak Bożego Narodzenia, mają wiele pięknych tradycji. Do najmilszych zwyczajów zaliczyć należy: pisanie i farbowanie pisanki, odwiedzanie grobów Bożych, oraz święcenie w Wielką Sobotę pokarmów tzw. „święconki”. Piękne tradycje zachowały się również przy grobie ukrzyżowanego Chrystusa. Zwykle w Wielki Piątek wieczorem, oraz przez całą Wielką Sobotę aż do Rezurekcji przy Grobie czuwała zawsze straż. Byli to przeważnie młodzi strażnicy, ubrani w dawne mundury i także broń, przypominającą żołnierzy, postawionych ongiś przez Piłata... Jako mały chłopiec lubiełem przychodzić do grobu Chrystusowego, obserwować zmianę wart i stojących nieruchomo strażników z halabardami. Jakże im wtedy zazdrościłem. Ale w tym roku nasz zączy i dzielną ksiądz (były kapelan wojskowy z armii gen. I. Hallera) musiał zrezygnować z tych chłopców — strażników w obawie przed represjami ze strony okupanta. Nie mogą to być więc wesołe święta — mimo powszechnego optymizmu, pięknej pogody i żarliwej wiary.

— Następne święta będziemy już razem — pociesza nas wszystkich babcia. Obaj moi bracia, Stanisław i Henryk, jesteście tego samego zdania. Tylko ojciec, który pamięta dobrze Niemców z poprzedniej wojny, nie popiera w zupełności naszego optymizmu. Babcia, mimo trudnych czasów, dobrze się przygotowała na przyjęcie gości, których w naszym domu nigdy w czasie wielkich świąt nie brakowało. Mamy tradycyjną babkę, mazurki, struclę z makiem, paszтет, wędliny, chrzan, no i — oczywiście — dobre wino, tym razem z jabłek. Nie ma wprawdzie na naszym stole tyle smakołyków, jak każdego roku w tym dniu, ale jak na okupację i

wojnę — to i tak nasza niezrównana babcia dokonała niemal cudu. Po pewnym czasie prosimy ojca, żeby nam coś zaśpiewał. Wiemy, że ojciec zacznie od pieśni Wielkanocnych. Moją ulubioną pieśnią wielkanocną są „Trzy Maryje — czyli Chrystus Zmartwychstan Jest”. Właśnie ojciec, jakby odgadując moje myśli, zaczyna od tej pieśni. Po chwili śpiewamy wszyscy:

*Trzy Maryje poszły
drogie maści niosty
Chciały Chrystusa pomazać
Jemu cześć i chwałę dać
Alleluja...*

Po południu przyszli nasi zapowiedziani goście. Wnieśli oni do naszego domu dużo ożywienia i... świątecznego nastroju. Któż z nas mógł przewidzieć, że kilka dni później Niemcy uderzą na Danię i Norwegię, a potem zajmą całą Francję.

13.04.1941 r.

Święta Wielkanocne i... dzień 13 kwietnia. Pogoda cudowna, słonecznie, ciepło, pełno już zieleni i rozśpiewanych ptaków, ale w naszych sercach — smutek. Powodem tego są wielkie sukcesy wojsk hitlerowskich w Jugosławii. Armia jugosłowiańska, słaba liczebnie i — podobnie jak nasza — stojąca na niskim poziomie technicznym, nie zdołała zatrzymać czołgów niemieckich. Atakowana przez wielkie siły pancerne, zmotoryzowane i lotnicze uległa przemocy po kilku dniach walk. Stolica Jugosławii, Belgrad, została zniszczona przez eskadry bombowców. Dla bratniej Jugosławii nastął okres ciężkiej próby.

A my, mimo wszystko, świętujemy jak dawniej. Piszemy i farbujemy pisanki, odwiedzamy groby Boże i nie wierzymy, aby Niemcy mogli wygrać wojnę — nawet teraz, po zajęciu Danii, Norwegii, Francji i chyba także całej Jugosławii. Wszyscy mamy jeszcze w pamięci nieudaną inwazję na Anglię, gdzie lotnictwo niemieckie poniosło olbrzymie straty, a nasi piloci zadziwili cały świat, przyczyniając się w walnie do klęski hitlerowskich eskadr. Trzeba jednak przyznać, że nasze optymistyczne nadzieje z przed roku, na szybkie zakończenie wojny zmalały niemal do zera. Wierzymy jednak, że za rok będzie lepiej.

5.04.1942 r.

To trzecie już w kolei okupacyjne święta Wielkanocne. Tych świąt oczekiwaliśmy pełni obawy i zwątpienia, a powodem tego była szalejąca już od grudnia zeszłego roku epidemia tyfusu. Ludzie marli jak muchy, codziennie było kilkanaście pogrzebów. Walka z epidemią została zakończona na szczęście z końcem marca, ale kosztowała nas drogo, każda rodzina straciła niemal kogoś bliskiego. Niemcy zastraszeni epidemią, (żandarmeria i gestapo) przez całą niemal zimę siedzieli cicho, ale wiosną zaczęła się znowu łapanki i oblawy. Tak przewidujemy — a jak będzie, zobaczymy.

Tegoroczne święta Wielkanocne spędzamy w dość pogodnym nastroju, przyczyniły się do tego przede wszystkim dobre wiadomości ze wszystkich frontów. Niemcy po klęsce pod Stalingradem oddali również inicjatywę Aliantom i w Afryce. Wojna w Afryce pozwoli dobiega końca — jest więc nadzieja, że teraz przyjdzie kolej na pozostałe fronty.

Na kilka dni przed świętami odwiedziłem Wraszawę. W stolicy prawie dwukrotnie wzrosły ceny mięsa i masła. Nasi znajomi powitali mnie z otwartymi ramionami, twierdząc, że „uratowałem” im święta, przywoźąc trochę mięsa i masła. To, co przywoziłem, rozdzieliłem sprawiedliwie na trzy części.

Z innych wiadomości należy wymienić na pierwszym miejscu powstanie w getcie warszawskim. W dniu 18 kwietnia Niemcy przystąpili do likwidacji getta, ale napotkali niespodziewanie na zdecydowany opór ludności żydowskiej. Walka w getcie rozpoczęła się na dobre 19 kwietnia, kiedy Niemcy sprawdzili znaczne siły policyjne. Jaki będzie dalszy los getta — nie trudno przewidzieć!

Święta są zwykle sprzyjającą okazją do odwiedzin, skorzystaliśmy z tej okazji i my. Razem ze stryjecznym bratem Staszkiem złożyliśmy wizytę u rodziny na Kałku, a na drugi dzień odwiedziliśmy poznane przed miesiącem dziewczęta: Jadzię i Lodzię. Z ojcem obu dziewcząt, p. Andrzejem wypiliśmy toast na cześć Aliantów, obu Polskich Armii na Zachodzie i Wschodzie oraz za wszystkich partyzantów, walczących z okupantem w kraju. My też od przeszło roku należymy do A.K.

9.04.1944 r.

Smutne w tym roku są święta Wielkanocne dla nas. Babcia i ojciec przy dzieleniu się święconym jajkiem mieli łzy w oczach i cały czas mówili o Heńku. Możemy sobie tylko wyobrazić, co on w tej chwili przeżywa. Brat aresztowany przez gestapo w Warszawie, na terenie Zakładu Księży Salezjanów. 20 lutego, wraz z wieloma Księżmi, osadzony został na Pawiaku. Od księży, którzy uniknęli aresztowania (nie byli tego krytycznego dnia na terenie zgromadzenia), dowiedziałem się, że aresztowanym donosi się paczki, ale próba ich uwolnienia spotkała się z brutalnym „nie” władz okupanta. Choć nie tracimy nadziei, to zdajemy sobie sprawę, jakie niebezpieczeństwo grozi bratu. Z Pawiaka tylko wyjątkowym szczęściwcom udało się wyjść na wolność — większość maltretowana na okrutnych i brutalnych przesłuchaniach — wywożona była do obozów zagłady lub rozstrzeliwana na terenie więzienia. Dopiero pod wieczór trochę nas rozruszali goście. Dowiedzieliśmy się od jednego z nich (Bolesława Polubca), że z końcem marca połączone oddziały BCH i AK pod dowództwem „Kamyka” — (Bolesława Horaczyńskiego), przeprowadziły udaną akcję na tartak. Zniszczono wszystkie urządzenia, maszyny, części pomocnicze, oraz zdobyto broń. Załoga niemiecka oraz policja nie stawiała większego oporu, ratując się ucieczką. W tym samym czasie część oddziału BCH pod dowództwem „Włóczęgi” — (Franciszka Bancarzewskiego), zaatakowała pocztę niemiecką. Zniszczono wszystkie listy, mniej wartościowe przesyłki oraz zabrano większą ilość pieniędzy. Opowiadanie „Nawrota” dodało nam otuchy i poprawiło humor. Optymistyczne też były wiadomości z frontu wschodniego. Wojska rosyjskie dotarły już do wschodnich granic polskich — co potwierdziła nawet prasa niemiecka, donosząc o zwycięstwach walkach pod Żytomierzem i Łuckiem. Teraz już byliśmy pewni, że następne święta będziemy już świętować w wolnym kraju. Rzeczywistość okazała się jednak trochę inna. Tylko województwa wschodnie, lubelskie, kieleckie i warszawskie mogły powitać święta Wielkanocne w wolnej już Ojczyźnie.

CZESŁAW BUJNIK

Wpływ postaw rodziców na osobowość dziecka

Pierwszy i zarazem podstawowy wpływ na osobowość dziecka niewątpliwie wywierają rodzice. Wpływ ten trwa przez wiele lat, gdyż — mimo przeobrażeń w samej rodzinie — jest ona dla dziecka środowiskiem trwałym.

Wpływ rodziców na rozwój i kształtowanie się osobowości dziecka przebiega jakby dwoma torami: jako świadoma praca wychowawcza oraz jako działanie nie zamierzone. To drugie działanie — to wpływ na dziecko poprzez szereg codziennych czynności i zdarzeń, mających miejsce w rodzinie, a pośrednio oddziałujących także i na dziecko, oraz postępowanie dorosłych członków rodziny wobec siebie i wobec dziecka (lub dzieci).

Potoczna obserwacja wskazuje, że nie wszyscy rodzice ustosunkowują się w ten sam sposób do swoich dzieci, i że nie każda postawa rodziców wobec dziecka jest równie wartościowa i korzystna dla jego rozwoju. Mówimy często o „wyrodnym” rodzicach a czasem — o „małpiej” miłości, przy czym każde z tych określeń charakteryzuje zupełnie inną postawę rodziców wobec dziecka, odmienny sposób trak-

towania go. Trzeba przy tym wiedzieć, że odmienne postawy pociągają za sobą różne następstwa. Ogólnie można powiedzieć, że postawy rodzicielskie mogą być właściwe, czyli „zdrowe” — czyli takie, które stwarzają właściwe warunki psychospołeczne dla prawidłowego rozwoju dziecka, ale bywają również postawy niewłaściwe, czyli „chorobotwórcze” — wpływające ujemnie na kształtowanie się jego osobowości, działające nerwicodnie. Postawy rodzicielskie wywierają tak głęboki wpływ na dziecko między innymi, że emocjonalny stosunek rodziców do dziecka wyraża się w każdym niemal słowie skierowanym do niego, w każdej czynności związanej z pielęgnacją i opieką nad nim.

Rodzice o postawie dominującej, czyli skłonni do kierowania dzieckiem z pozycji siły, są m. in. przykładem postawy rodzicielskiej niewłaściwej. Jak wykazały badania, wywieranie presji na dziecko za pomocą takich metod, jak: bezpośrednie rozkazy, straszenie i przemoc fizyczna — często budzi w dziecku uczucia wrogości i potrzebę władzy oraz dążenie do samodzielności. Swoją niezależność i

władzę stara się ono okazywać wobec rówieśników i pobłażliwych dorosłych. Postawa dominująca ojca raczej nie wywiera wpływu na dziecko bezpośrednio, lecz pośrednio — gdy ojciec manifestuje swoją władzę w stosunku do żony, a ta z kolei — przejawia tendencję do postawy górującej wobec dziecka.

Agresja u dzieci wiąże się natomiast — w świetle dostępnych badań — z typem kar stosowanych przez rodziców, zwłaszcza kar cielesnych (w tym wypadku maleje również identyfikacja dzieci z rodzicami). Otwartej agresji sprzyjają też takie kary, jak np. cofanie uprzednio otrzymanych przywilejów oraz straszenie.

Niekorzystny wpływ na rozwój osobowości dziecka wywiera również postawa nadmiernej opiekuńczości. Postawę taką cechuje najczęściej: tendencja do przedłużenia niemowlęcych form opieki nad dzieckiem, przerosła kontroli ograniczenia hamujący jego aktywność, rozwiązywanie za dziecko stojących przed nim trudności itp. Dzieci wychowywane w ten sposób są społecznie niedojrzałe, podatne na frustra-

cje, nieprzystępne, pobudliwe i o słabej koncentracji uwagi. Natomiast dzieci rodziców zbyt pobłażliwych cechuje brak oryginalności myślenia a także niższy stopień wytrwałości, ciekawości i fantazji. Zbytne ochranianie dziecka, traktowanie go jako młodszego (niż jest faktycznie) — ogranicza jego możliwości i nie sprzyja rozwojowi umysłu.

Na stopień umysłowości dziecka, jego przystosowanie społeczne i ogólny rozwój wpływa natomiast pobudzająca swoboda, ciepło uczuciowe i stymulacja rozwojowa, związana z akceptującym-demokratycznym zachowaniem się rodziców wobec niego. Postawa akceptacji sprzyja nie tylko uspołecznieniu dziecka, ale pozytywnie oddziałuje także na kształtowanie się przyjaznych uczuć i lojalności z rodzicami. Rodziców, akceptujących swoje dzieci, można scharakteryzować następująco: darzą oni dziecko uczuciem oraz uznają potrzebę i prawo okazywania mu tego; pozostawiają dziecku swobodę w wyrażaniu swych uczuć; są wyrozumiali; utrzymują z dzieckiem stały kontakt i śledzą uważnie wszystko, co wymaga ich interwencji; starają się pielęgnować „swoistość” dziecka, jednocześnie pielęgnując jego zdrowie psychiczne i przystosowanie społeczne; pozwalają dziecku „być sobą”, i — co, być może, jest najważniejsze — kochają dziecko bez zastrzeżeń...

E.L.

Twórczość ludowa

Wielkanocne wystrzyganki

Jak ten czas leci — już Wielkanoc! W każdym chyba domu, na widocznym miejscu, królują talerz z kolorowymi jajkami, pisankami. Zdobienie wielkanocnych pisanek, zwanych też kraszankami, jest ogólnie znane i popularne w całej Polsce. Wiąże się to bowiem z dawną tradycją — jajko uważane było z dawien dawna za symbol związku życia ze śmiercią. W zależności od techniki wykonania zdobień różniliśmy kilka typów pisanek: na Śląsku najpopularniejsze są „skrobanki” — powstają poprzez wyskrobywanie wzoru igielką lub cieniotkim rylcem na pomalowanym już jajku; są też pisanki wykonane techniką woskową oraz „naklejanki” — powstające przez naklejanie wycinanek na tzw. wydmszkach. O ile jednak pisanki zadowolą się na dobre w naszych domach, to mniej popularne, choć bardzo piękne, są inne przykłady zdobnictwa ludowego, związane głównie z obrzędami i zwyczajami ludowymi, które określa się popularnie mianem plastyki obrzędowej. Tworzą one odrębny świat w polskiej sztuce ludowej, a na-

zywane są wycinankami lub wystrzygankami. To barwne bukiety, lalki, koguty i ptaszki z kolorowego papieru wycinane głównie przez kobiety, a mające przede wszystkim charakter zdobniczy, dekoracyjny.

Dekoracyjną funkcję wycinanek potwierdzają określenia różnych ich rodzajów, takich jak: „stroje” w Łowickiem, „cacuszka” i „cacka” w Sieradzkim, czy „kwiatki”, „gwiazdeczki”, „tasiemki”, „wstążki” czy „leluje” — w innych regionach kraju. Te kolorowe scenki z papieru służyły dekoracji wewnątrz chat chłopskich. Naklejano je na ściany, powały, na ramy obrazów, dookoła okien, dodając wnętrzm barwności i wesołości. Musiano je jednak często zmieniać, i to nie tylko ze względu na szybkie niszczenie się papieru. Istniejące bowiem zwyczajnie nakazywały nalepianie nowych wycinanek, zwłaszcza w czasie świąt wielkanocnych, rzadziej — w czasie świąt Bożego Narodzenia. Stare, pożółkłe już, czy podarte — wynoszono do kuchni, sieni, a nawet i do obór, „gdyż — według Józefa Grabowskiego — przecie

i bydle musi mieć ustrojone we święta”.

Efekt burzliwych dyskusji na temat wycinanek i ich wartości estetycznych było rozwinięcie się kolekcjonerstwa tej — niekiedy wyśmiewanej i krytykowanej — formy polskiej sztuki ludowej. Operuje ona trzema podstawowymi tematami: przedstawieniami postaci ludzkiej, motywami roślinnymi (drzewa i kwiaty) oraz wyobrażeniami ptaków. W zależności od tematów i ich formy udało się wyróżnić kilka grup wycinanek.

Rodzaj pierwowzoru stanowi „grupa podwarszawska”. Motywem wiążącym w ornamentyce jest postać ludzka, często kobieca, zwana „lalką”, częstokroć łączona z sylwetką koguta lub kokoszki oraz z motywem drzewka o charakterystycznych, soczewkowatych liściach. Nie mniej typowe są wycinanki grupy kurpiowskiej, określone przez J. Grabowskiego jako „dyskretnie, pracowite, drobniotko cięte, powściągliwe, jakże się dobrze godzą z charakterem ubiorów kurpiowskich (...) nawet z pewnym drobnieniem w mowie i sposo-

bie chodzenia, wreszcie na skupionym, cichym charakterze tamtejszego ludu”. Charakterystyczne dla grupy są „gwiazdy” i „leluje”. Gwiazdy — to ażurowe koła o wielobarwnym środku, zakończonym strzępieniami lub ząbkami (przeistaczały się one niekiedy w „pawie oczka”). Leluja natomiast powstała z odpowiedniej transpozycji „drzewka”. Grupa łowicko-sannicka znana jest z nie mniej dekoracyjnych niż kurpiowskie „drzewek”, „kwiatków” oraz „kodr” i „gwiazdek”. Tu elementem charakterystycznym jest kwiat w kształcie kielicha, a postać ludzka jest kolorowa, pełna ruchu i wigoru, barwnie ubrana. Są też jeszcze popularne wycinanki grupy rawsko-opoczyńskiej, lubelskiej, krakowskiej i — najmniej znanej — kieleckiej.

Ogólnie biorąc, dekoracyjne wzory wycinanek tworzone są przez „strzałki” — proste nacięcia, niekiedy ujmowane w równoległe, rytmiczne układy. Te proste i nieskomplikowane w sumie wzory uzupełniane są barwnością papieru (niekiedy całą gamą barw), a wzory wycinanek otrzymywano poprzez dwu-, cztero-, ośmio- lub szesnastokrotne składanie papieru, co po rozłożeniu dawało efekt koronki o charakterze zwielokrotnionego jednego motywu. Warto nawet samemu popробować, mając chwilę czasu i kolorowy papier pod ręką, takich wycinanek — niewątpliwie ozdobią nam inaczej, bardziej ludowo, nasz wielkanocny, świąteczny stół...



przysłowia i porzekadła

O tym, że „przysłowia są mądrością narodu” wiemy nie od dzisiaj. Wiele z nich przylgnęło do kultury językowej, zadomowiło się na dobre, i — tak naprawdę — mało kto zastanawia się nad ich pochodzeniem, powołując się na nte w codziennym życiu. Tymczasem przysłowia się nad ich pochodzeniem, stanowią nadal niezwykle interesujący materiał badawczy dla językoznawców i etnografów, historyków kultury i literatury oraz tych wszystkich, którym nie wystarcza sama znajomość przysłowia, szukają bowiem jego korzeni.

Z historii badań paremiologicznych wiadomo zaś, że wielu badaczy podejmowało próby ustalania związków pomiędzy przysłowiem polskim a antycznym. Do nich należeli chociażby Grzegorz Knapius i Tadeusz Sinko. Jednakże dopiero badania nad Średniowieczem przyniosły wyniki, które pozwoliły uznać ten właśnie okres za prawdziwy przełom w tej dziedzinie. Pierwsze próby spenetrowania tego jakże trudnego dla badacza okresu podjęli jeszcze w XIX stuleciu K. Wł. Wójcicki oraz Aleksander Maciejowski i Michał Wiśniewski, jednakże prawdziwy przełom w tej dziedzinie nastąpił dopiero pod koniec wspomnianego stulecia, kiedy to w mediewistyce polskiej pojawiło się nazwisko Aleksandra Brücknera.

Uczony ten jako pierwszy ustalił źródłowo wiek wielu przysłów polskich, sięgając do rękopisów nieznanymi dotąd badaczom. Dalsze prace nad pochodzeniem przysłów w Polsce przyniosły potwierdzenie i uzupełnienie Brücknerowskich odkryć, które raz jeszcze wskazują na średniowieczne korzenie polskiego przysłowia. Rzecz jasna pochodzenie językowe przysłów nie zawsze musiało być łacińskie, do Polski docierały bowiem też przysłowia z terenu państw ościennych. Wiele z nich podlegało rozmaitym przemianom na przestrzeni wieków, jednakże dokładne badania językowe pozwalają ustalić odległe nieraz analogie.

W każdym razie, poza niewątpliwą mądrością (o której była mowa na początku) znajdującą się w każdym niemal przysłowiu, stanowią one także niemały zbiór wiadomości na temat obyczaju i praw obowiązujących we współczesnym im świecie.

Spośród tysięcy mniej lub bardziej znanych porzekadeł i przysłów, dziś, wybraliśmy te, które w jakimś przynajmniej stopniu wiążą się tematyką wielkopostną

i wielkanocną. Jeśli nawet nie należą do tych najpopularniejszych — może tym bardziej, warto o nich wiedzieć coś niecoś.

Zawołanie: „O, koniu Pana Jezusa!” — tłumaczone bywa dwojako. Tłumaczenie pierwsze pod pojęciem „konia” ukrywa niejako człowieka nierozgarniętego, inaczej mówiąc „głupca”, na co wskazywałby także fakt, iż wjazd do Jerozolimy w Niedzielę Palmową odbywał się przecież nie na koniu, a na osiołku właśnie. Tak więc i w porzekadle określenie „koń” użyte zostało niejako „na wyrost” — nieprecyzyjnie. W każdym razie nowotestamentowy opis wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy byłby przestrzegany we wszystkich wielkopostnych zwyczajach tak średniowiecznych, jak i XVI, XVII czy XVIII-wiecznych. Procesje z Chrystusem na osiołku były w misteriach średniowiecznych i staropolskich zjawiskiem niezwykle powszechnym, o czym świadczą nie tylko zapiski dawnych kronikarzy, ale także zachowane w muzeach zabytki sztuki sakralnej.

W tej sytuacji — w nawiązaniu do zacytowanego przysłowia — „koń Pana Jezusa” byłby eufemistycznym określeniem, zwykle uważanego za głupie, zwierzęcia, jakim jest osioł.

Językoznawcy dopuszczają jednakże jeszcze drugie tłumaczenie wymienionego zawołania. Istnieją bowiem także rozmaite gadki ludowe o Chrystusie i leniwym czy głodnym koniu. Leniwym i głodnym na tyle, że odmawia Jezusowi przeprowadzenia się wraz z Nim przez rzekę. Jezus zaś przepowiada nieposłusznemu zwierzęciu, iż odtąd nigdy już nie będzie syte, co z kolei — ze strony prostych ludzi — ma tłumaczyć fakt, że koń zawsze może jeść, czy że zawsze jest głodny.

Zdając się na taką interpretację, musimy zatem przyjąć, iż „koń Pana Jezusa” oznacza tu człowieka leniwego, co do niedawna jeszcze dało się słyszeć w okolicach Rzeszowa.

Niestety, nie da się w pełni ustalić, które z dwu znaczeń jest pierwotne. Przyпуска się jednak, że pierwsze na co wskazywałaby powszechna w Średniowieczu tradycja organizowania procesji w Niedzielę Palmową. Natomiast interpretacja druga byłaby zjawiskiem wtórnym, na który wpływ miała ludowa przypowieść o leniwym koniu.

„Piłat w Credo” oraz „Wstąpił do piekiel” — należą do przysłów powszechnie znanych i używanych od lat. Mało kto jednak by się spodziewał, że stanowią one szczególnego rodzaju parodię modlitw, konkret-

nie zaś **Credo**, czyli „**Symbolu wiary**”. Nie ulega bowiem wątpliwości, że niczym innym, jak właśnie drwiną są przysłowia: „Potrzebny jak Piłat w Credo” czy „Wmieszał się jak Piłat w Credo”, wskazujące na zdziwienie ze strony ich anonimowego autora, iż „bezbożny namiestnik rzymski doczekał się uwiecznienia w modlitwie chrześcijańskiej.” Tak przynajmniej tłumaczy istotę owej parodii jeden z przysłowioznawców niemieckich.

Nawiązaniem do powszechnie znanej przez chrześcijan modlitwy „Wierzę” (inaczej „Wyznanie wiary”) jest także drugie z wymienionych przysłów: „Wstąpił do piekiel, po drodze mu było”. Otóż „wstąpienie do piekiel” należało do podstawowych elementów średniowiecznych i staropolskich misterii wielkopostnych, do których wprowadzono zresztą wiele komicznych, chociażby w scenie przepłaszania diabłów. Z tych właśnie „praktyk” wyrosła na gruncie polskim „**Historia o chwalebny zmarłychwstaniu**”, inaczej zwana „**Dialogiem częstochowskim**”. Wiek XVIII przyniósł jednak nieprzychylność w podejściu do podobnych okazów dramaturgii ludowej, które traktowano w dobie Oświecenia jako przejaw ciemnoty. Nie można więc wykluczyć, czy właśnie wówczas nie narodził się koncept o „wstąpieniu do piekiel”, który zachowany w przysłowiu w naszym rozumieniu oznacza czynność nie w porę.

„**Jak Bożego Grobu strzeże**” — przysłowie zanotowane zostało już w XV w. i wyłowione przez Adalberga z „**Adagiów**” Knapiusza. Jednoznaczne wytłumaczenie tego przysłowia nastęrcza jednak pewne trudności, nie wiadomo bowiem, czy sugeruje ono pilność czy niedbalstwo w pełnieniu straży. Zwyczaj stawiania straży przy Bożym Grobie już w Wielki Czwartek był w średniowiecznej Polsce dość powszechny, co zaś się tyczy sposobu pełnienia owych wart w znacznej mierze zależało ono od tego, kto je pełnił. Niekiedy robiło to wojsko, ale bywało też, że straż pełnili miejscowi mieszkańcy, i nie zawsze podchodzili do tego z należytą powagą.

Wyjaśnienie Knapiusza wskazuje na wywodzenie się przysłowia „albo od żołnierzy Piłata strzegących Grobu Pańskiego, albo od znanego zakonu bożo-

grobców. Istnieją obrzędy pasowania rycerza Grobu Pańskiego z procesją o czym i gdzie indziej, i w „**Peregrynacji Radziwiłła**”.

Tak więc wymowa przysłowia nie jest jednoznaczna. Przedstawiani na malowidłach sakralnych śpiący strażnicy Grobu Chrystusa mogą sugerować niezobalstwo z drugiej zaś strony uroczyste pasowanie na rycerza Grobu Pańskiego wskazuje na coś wręcz przeciwnego.

Za negatywną wymową przemawia jednakże fakt, iż opisane przez Radziwiłła Sierotkę w „**Peregrynacjach**” obrzędy jerozolimskie były raczej nie znane większości społeczeństwa polskiego, jest więc mało prawdopodobne, by mogły wywołać przysłowie.

„**Strzelają jak na rezurekcję**” — to przysłowie zawdzięcza swoje powstanie bardzo staremu zwyczajowi wielkopostnemu, następującemu w Niedzielę Wielkanocną. Staropolski to obyczaj, który — jak można zaobserwować w każdej Wielkanoc — przetrwał w Polsce do dzisiaj. Dawniej wyglądało to tak:

„Po wsiach i miasteczkach małych, do których parochii należały wsie zaczynała się do dnia w niedzielę albo też na wschodzie słońca. Niemal wszędzie po wsiach i małych miasteczkach podczas tej uroczystej procesji strzelano z moździerzy, z harmatek, z organków, tj. kilku lub kilkunastu rur w jedno łoże osadzonych w jednym rzędzie żłobkowatym zapalających, lontem jak harmatki i moździerze zapalanych, albo też z ręcznej strzelby, pod którą w niektórych miejscach stawali żołnierze, gdy mieli konsystencje, a gdzie nie było żołnierzy, mieszczankowie z różnych cechów na wsiach parobcy. A że ci ludzie, nie wyćwiczeni w taktyce, częstokroć nie razem, lecz po jednemu lub po kilku wydali ognia, co się czasem i żołnierzom trafiało, przeto urosło przysłowie między myśliwymi, kiedy się w kniei gęsto do zwierzęcia strzelano: „Strzelają jak na rezurekcję.”

Ten sam autor — J. Kitowicz dodaje też iż w samej Warszawie artyleria koronna strzelała aż sto razy na „Gnojowej Górze” tzn. u zbiegu Celnej i Brzozowej na Starym Mieście.

Wielkanoc przeszła bez większych niespodzianek, lecz na świąteczny Lany Poniedziałek Maciek szykował się już od kilku dni. Właśnie w ten „śmigusowy” dzień spotkał się przed południem z Pawłem, swoim kolegą ze szkolnej ławki i z podwórka zarazem. Gdy Maciek wyszedł na dwór, Paweł majstrował coś przy domowym hydrancie. Maciek przystanął więc niezdeterminowanie obok i patrzył, jak cienka strużka wody powoli napelnia rowerowy wentyl, trzymany przez Pawła, i zamienia go w długą, grubą „kiełbasę”. Maciek patrzył na to jak urażony, później lekko stuknął Pawła w ramię.

— Paweł... Co robisz?

— Nie widzisz? Polewaczkę na dziewczyny!

— Polewaczkę?! Coś ty?

— To stary sposób pompowania wentyli wodą! Więcej się w nich zmieści wody, niż w głupim jajeczku, nie wiesz? Ale będzie pisku na podwórku, jak zaczniemy oblewać dziewczyny, no nie?

Maciek już słyszy w wyobraźni te piski, krzyki i śmiechy, i nawet dosyć mu się to podoba. Wyjmuje z kieszeni swoje małe jajeczko na wodę, i mówi z nie ukrywanym żalem do kolegi:

— Ale ja mam tylko to...

— Nie szkodzi — odpowiada Paweł. — Zaraz napompuję drugi wentyl, to pożyczę ci go na trochę. Zobaczysz, sika z niego jak ze strażackiej sikawki...

Po paru minutach obaj chłopcy, z rękami niedbale wsuniętymi w kieszenie porozpinanych kurtek, rozglądali się bacznie po podwórku. Właśnie trzy dziewczynki wyszły z bramy przejściowej, kierując się — przez całą szerokość podwórka — do swoich klątek schodowych.

— No, mamy je... — szepce Paweł do Maćka, i pierwszy rusza w stronę nadchodzących dziewcząt. Te, widząc, co się święci, z piskiem i śmiechem rozbiegają się w różne strony jak stadko wróbli. Chłopcy gonią je ze śmiechem, próbując trafić cienkim strumieniem wody w roześmiane buzie i białe, świąteczne kokardki we włosach.

W pewnym momencie Maciek słyszy syczący szepc Pawła:

— Maciek, daj im spokój, mamy lepszą gratkę — widzisz?

Teraz właśnie przez bramę idzie stara Maciejowa, jak nazywają ją mieszkańcy okolicznych domów, ze swoją wnuczką Kasią. Kasia mieszka u babci już ponad rok,

ale nie zaprzyjaźniła się z nikim, i powszechnie na podwórku uważa się, że Kasia „zadziera nosa”. Wystrojona jest też jak na paradę — od stóp po głowę w najmodniejszych, drogich ciuchach, na które przeważnie nie stać rodziców tutejszych dziewcząt. Kasia idzie przy babci jak zwykle wyprostowana, dumna (według dzieci) ale jakaś przygaszona, bez uśmiechu. Gdy nagły strumień wody tryska jej prosto w oczy i na śnieżnobiałe krezy modnej bluzeczki, dziewczynka — zamiast okrzyku gniewu i błysku w oku, czego spodziewają się chłopcy — bezradnie przystaje opuszczając głowę, a ręce ani drgną, by otrzeć spływające po twarzy krople wody... Zdziwienie chłopców rośnie, gdy widzą, jak z oczu Kasi, na wzór spływającej wody, jedna po drugiej kapią łzy...

Paweł stoi jak zbaraniały, a Maćka z zupełnego odrętwienia wyrwa dopiero spokojny, cichy głos Maciejowej:

— Chodź, córeńko, do domu, nie przejmuj się tym...

Przygarnia Kasię do siebie miękkim ruchem, i — nawet nie spojrzawszy na sprawców całego zamieszania — wolnym, jakimś ciężkim, zupełnie nie świątecznym krokiem, idą w stronę domu. Chłopcom

robi się nieprzyjemnie, jakos tak — głupio... Ze zwieszonymi głowami, nie patrząc jeden na drugiego, idą krok za krokiem za tą dziwną parą: starą, przygarbioną kobietą i młodziutką, nie podobną do żadnej z koleżanek, wnuczką. Przytomnieją trochę na schodach, ale gdy odwracają się, by wyjść na podwórko, słyszą przyjazny, choć cichy głos Kasi:

— Wejdźcie na ciastko, proszę — i otwarte na ościer drzwi zwykłym, serdecznym gestem bardziej ich przekonują niż najcieplejsze słowa.

W małym, ale przytulnym pokoiku Kasi, z ciekawością rozglądają się wokół. Babcia stawia już na stoliku herbatę i talerz z ciastem, podsuwając chłopcom małe taboreciki, by usiedli. Sama też siada, i swoim cichym głosem mówi:

— Kasia jest teraz u mnie, bo jej rodzice wyjechali daleko, za granicę, na placówkę. Ona za nimi bardzo tęskni, ale tam, daleko, nie ma polskiej szkoły, więc nie mogli zabrać jej ze sobą. Mieliby przyjechać już na Wielkanoc, ale coś tam się przedłuża, więc Kasia dlatego chodzi taka smutna... Ale jedźcie, jedźcie, chłopcy, później się pobawicie.

Chłopcy zupełnie innymi oczami patrzą teraz na Kasię. A później — nie słuchając protestów dziewczynki — wyciągają ją na podwórko, by pobawiła się ze wszystkimi. A zbiegając po schodach, krzyczą do dziewcząt na podwórku, uprzedzając Kasię:

— Ona jest naprawdę bardzo fajna!... **E. LORENC**

— Dlaczego? — zdziwił się Kiwaj. — Czy one nie chcą iść z tobą?

— Ach, mój drogi, jakże mam je o to zapytać, kiedy nie wolno mi się nawet im pokazać.

— No to co będzie?

— Nie wiem, Kiwaju, nie wiem.

Pies wyczuł w słowach chłopca poważną troskę; obaj zamysłili się głęboko.

CO ROBIĆ?

Sposób, przy którego pomocy można by Kasię i Trusię powiadomić, że mają uciec od gospodarza i wrócić do domu, wcale nie chciał przyjąć Piotrusiowi do głowy. Chłopiec rozmyślał nad nim w nocy, po rozstaniu się z Kiwajem, i rankiem, gdy tylko się obudził. Postanowił wreszcie, że na razie będzie się po prostu przyglądał, jak Kasia i Trusia tutaj żyją, co robią i co myślą o powrocie do ciotki Marty. Kiedy się o tym wszystkim dowie, łatwiej mu będzie coś obmyślać. Z tych rozważań obudził go głos kucyka.

— Znowu zaczyna się dzień — mówił Pomponiek do siebie — dzień, w którym będę zajęty oraniem, wozeniem drzewa albo kamieni. O mistrzu Tramentom! O! Gdybyś zobaczył, co się dzieje z Pomponkiem, przywódcą

I. JURGIELEWICZOWA

O chłopcu, który szukał domu



wspaniałej trzynastki, największym artystą twojego cyrku!

— To ty jesteś koniem cyrkowym?

— Sądziłeś zatem, że jestem wozniwą — odpowiedział Pomponiek gorzko — a ja miałem złudzenie, że się na mnie poznałeś!

— Nie mogłem poznać, że jesteś koniem cyrkowym, bo było ciemno, ale od razu poznałem, że jesteś koniem niezwykłym — tłumaczył się żywo Piotruś.

Pomponiek popatrzył na niego zyczliwie.

— Nie omyliłem się jednak — mruknął do siebie — w głosie tego chłopca jest coś podobnego do głosu mistrza Tramentom. Chociaż poza tym jest to przecie zupełnie niepozorne stworzenie.

Niepozorne stworzenie u-

śmiechnęło się do siebie, a potem spytało ciekawie:

— A skąd się tu wzięłeś?

— Kiedy nasz cyrk został rozbity, gospodarz schwytał mnie na drodze. Od tej pory uważa mnie za swego i oboje z gospodynią starają się mnie przerobić na zwyczajną roboczą szkapę. Gospodarz używa mnie do najcięższych robót i bije (czy wyobrażasz sobie, co powiedziałby mistrz Tramentom, gdyby zobaczył pęgi od bicia na skórze największej ozdoby wspaniałej trzynastki?) a gospodyni karmi mnie gorzej, niż u nas karmiono ślepą kobyłę, która wozila piasek do wysypywania areny. A ja przecież byłem zawsze żywiony przebieranym owsem. Wierz mi, że na całym świecie nie było, nie ma i nie będzie stworzenia tak skrzywdzonego jak ja.

Piotruś pomyślał sobie, że Pomponiek trochę przesadza, ale nie powiedział nic.

— O — mówił dalej Pomponiek — straszny jest los tego, kogo nikt nie rozumie. Przecież ta pospolita zgraja, którą jestem otoczony, od gospodarza zaczynać, a na Taktakuli kończąc, nie może sobie nawet wyobrazić co to jest cyrk.

— Ja... ja byłem w cyrku.

— Byłeś w cyrku! — krzyknął Pomponiek z zapałem, wznosząc łeb do góry i rozdymając chrapy.

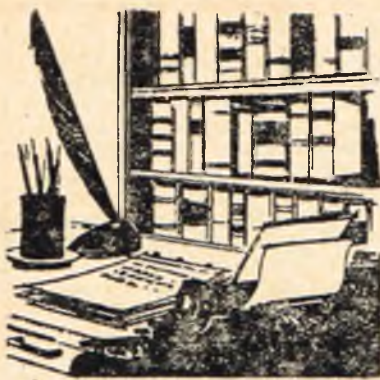
W tej samej chwili na okienko stajni wskoczył Fanfara.

— Cześć Piotrusiowi, wielkiemu podróżnikowi i przyjacielowi zwierząt!

— Oto jeszcze jeden, który zupełnie nie rozumie, kim jestem — mruknął Pomponiek, wściekły, że przerwano mu rozmowę z Piotrusiem w tak ważnej chwili.

— Uwaga, Piotrusiu — mówił kogut — schowaj się dobrze. Za chwilę będzie tu gospodarz.

— Tak! tak! tak! — wrzasnęła zza ściany Taktakula. — Teek — powiedziała z powątpiewaniem Elwira. Milczenia Drepusi, Drepuni i Drepinki słychać nie było, ale Piotruś był przekonany, że są w pobliżu i patrzą na Fanfarę z podziwem.



wykluczają takie tłumaczenie. Wmawianie czytelnikom, że interpretacja Wasza jest zgodna z wypowiedzią Zbawiciela, jest również wielkim błędem.

Wiadomo bowiem, że sposobów interpretacji tekstu z ewangelii Mateusza (rozd. 19,9) było kilka. Tradycyjne przekonanie rzymskokatolickie było takie, że grecki wyraz „porneia” oznacza cudzołóstwo, a nie rozwód. Współcześnie wielu przychyliło się do rozwiązania... według którego chodzi o małżeństwo nieważne, ale uchodzące za ważne”.

Następnie Czytelnik podaje wątpliwej jakości próbkę własnego tłumaczenia tekstu z ewangelii Mateusza (rozd. 19,9). Nie omieszkał też użyć pod naszym adresem niezbyt kulturalnego wyrażenia. Zaś swoje wywody kończy stwierdzeniem: „Nie spodziewam się odpowiedzi na mój list. Bowiem drukujecie jedynie to, co jest Wam miłe”.

Szanowny Panie! Wbrew insynuacjom, zamieszczamy najbardziej istotne fragmenty Pana listu (ze względu na szczupłość naszych łamów, całości wydrukować nie możemy), chociaż nie jest on dla nas miły. Radzimy więc Panu często wracać do słów Apostoła, który napisał: „Nie ma przeto usprawiedliwienia dla ciebie, kimkolwiek jesteś, człowiecze, który sądzisz; albowiem sądząc drugiego, siebie samego potępiasz, ponieważ ty, sędzia, czynisz to samo” (Rz 2,1). Wszelkie bowiem polemiki są dopuszczalne, byleby tylko prowadzone były w kulturalnej formie.

Osobiście nie widzę, by tekst ewangelii Mateusza (rozd. 19,1—12) sprzeciwiał się w czymkolwiek wypowiedziom na ła-

mach naszego Tygodnika. Ewangelista przedstawia w nim tylko różne poglądy dotyczące małżeństwa i rozvodu. Zauważa więc, że według planów Stwórcy „jest małżeństwo nierozzerwalne, gdyż „co... Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza” (Mt 19,6). Dodaje jednak, że już Mojżesz (działający przeciwieństwo upoważnienia Bożego) „pozwolił... odprawić żony swoje” (Mt 19,8). Przedstawia wreszcie stanowisko Chrystusa w tej sprawie, który — nie znosząc ogólnie obowiązującej zasady nierozzerwalności małżeństwa — stwierdza: „Ktokolwiek by odprawił żonę swoją — z wyjątkiem przyczyny wszeteczeństwa — i poślubił inną, cudzołożę” (Mt 19,9). Nieco zaś dalej ten sam ewangelista pisze: „Każdy, kto opuszcza żonę swoją — wyjąwszy powód wszeteczeństwa — prowadzi ją do cudzołóstwa” (Mt 5,32). Również najnowsze tłumaczenia rzymskokatolickie wyrażają się w tej kwestii identycznie. Według jednego z nich, tekst Mateusza (rozd. 5,32) brzmi: „Kto oddała swoją żonę — poza wypadkiem nierządu — naraża ją na cudzołóstwo” (por. Biblia Tysiąclecie, wyd. II, 1971). Wy-mowa przytoczonych tekstów jest jednoznaczna zważywszy fakt, że autentyczność przytoczonych wyjątków ewangelii Mateusza nie była nigdy kwestionowana. Zatem przypadek nierządu czyli wszeteczeństwa jest więc powodem rozwiązania ważnie zawartego małżeństwa.

Proszę też pamiętać, że Pisma Św. nie wolno tłumaczyć według własnych koncepcji, jak to Pan usiłuje czynić. Podstawową bowiem zasadą obowiązującą przy tłumaczeniu ksiąg objawionych, jest stosowanie sensu literalnego. Stąd też nie jakieś „tradycyjne przekonanie rzymskokatolickie”, lecz zasady katolickiej egzegezy

i filologii, powinny być uwzględniane przy tłumaczeniu tekstów biblijnych. Zaś posługiwanie się terminami „małżeństwo legalnie ważne lub nieważne”, jest tylko sprytnym wybiegiem ludzi, którzy nie chcą w tym względzie powiedzieć całej prawdy.

Kościół polskokatolicki — podkreślam to z całym naciskiem — zawsze stoi na stanowisku nierozzerwalności sakramentu małżeństwa. Jeżeli jednak dopuszcza rozwody i daje możliwość powtórnego zawarcia związku małżeńskiego w świątyni, czyni to w wyjątkowych wypadkach, by przyjść z pomocą wybitnie niewinnej rozbitce poprzedniego związku sakramentalnego.

Również i Kościół rzymskokatolicki zna wypadki rozwiązywania ważnego związku małżeńskiego, a przeciw go za to nie atakujemy. W obowiązującym do niedawna Kodeksie Prawa Kanonicznego czytamy bowiem: „Małżeństwo nie dopełnione (przez współżycie małżeńskie — przyp. duszpasterza) pomiędzy ochrzczonymi lub stroną ochrzczonej i nieochrzczonej zostaje rozwiązane... przez dyspensę Stolicy Apostolskiej udzielonej ze słusznej przyczyny” (Kanon 1119), oraz „Prawne małżeństwo (ważnie zawarte — przyp. duszpasterza) między nieochrzczonej, chociaż dopełnione, rozwiązuje się na korzyść wiary z przywileju Pawłowego” (Kanon 1120,1). Ze zaś Kościół ten zamiast słowem „rozwód” posługuje się terminem „unieważnienie”, nie zmienia to w niczym stanu faktycznego.

Panu i pozostałym Czytelnikom życzę obfitości darów nadprzyrodzonych i prawdziwej radości, płynących z faktu zmartwychwstania Jezusa Chrystusa

DUSZPASTERZ

Rozmowy z Czytelnikami

Bardzo poważny zarzut stawia nam p. Apolinary P. z Krakowa. Twierdzi bowiem, że na łamach naszego Tygodnika, tendencyjnie, a nawet fałszywie wyjaśniamy teksty biblijne. W liście swym pisze bowiem między innymi:

„Chociaż czytam „Rodzinę” tylko z ciekawości, czuję się zobowiązany do zabrania głosu wobec niezgodnej ze słowami Chrystusa interpretacji przez Was tekstu z ewangelii Mateusza (rozd. 19,9) oraz lansowanej przez ten tygodnik możliwości udzielania ślubu rozwodnikom. Nie zezwala na to tekst z Mt 19,1—12, gdzie Chrystus stwierdza, że od początku nie było rozwodów. Ponadto Mk 10,1—12, Łk 16,18, 1 Kor 7,10—11 i Rz 7,2—3, według których zasada nierozzerwalności małżeństwa nie dopuszcza żadnych wyjątków, także

ciągniemy po lewej stronie bardzo suchym mydłem, a następnie zaprasujemy po prawej przez czystą, wilgotną szmatkę.

GIPS rozrobiony białkiem mocno skleja porcelanę i fajans.

IRCHE przecieramy mydłem w letniej osolonej wodzie, płuczemy również w wodzie z solą.

KROCHMAL Z RYŻU jest najlepszy. Oto przepis na krochmal — i ryż do jedzenia: na trzy litry wrzącej osolonej wody wsypujemy szklanę ryżu i gotujemy ok. 25 min. Ryż musi swobodnie pływać. Ryż odcedzamy i zjadamy z zupą, owocami lub śmietaną, a wodę rozcieńczamy kilkakrotnie: do serwetek — 2 części wody i jedną krochmalu, do bielizny — cztery części wody i jedną krochmalu.

NAKLEJKI Z BUTELEK łatwo zejść, jeśli najpierw zmoczymy je wodą, a potem przez chwilę potrzymamy nad płomieniem.

NOWE SZKLANKI nie będą pękały pod wpływem gorącej wody, jeśli od razu po zakupie wygotujemy je w dobre osolonej wodzie.

WYROBY Z DELIKATNEJ WEŁNY I ANGORY najlepiej „prać” na sucho, w mące kartoflanej, zmieniając ją kilkakrotnie, aż będzie czysta. Na końcu dokładnie trzepiemy.

TŁUSTY BRUD NA KOŁNIERZACH I MANKIETACH można spróbować usunąć szmatką zwilżoną w rozpuszczalniku i maczaną w mące ziemniaczanej. Po wyschnięciu pył zeszczotkować.

BIAŁE KOŻUSZKI I FUTERKA Z KRÓLIKÓW czyszcimy papką zrobioną z mąki ziemniaczanej i benzyny. Po wyschnięciu dokładnie trzepiemy.

PLAMY Z TRAWY zmywamy mieszaniną alkoholu i wody z dodatkiem soli.

BIAŁĄ WEŁNĄ płuczemy po raz ostatni w wodzie z dodatkiem wody utlenionej.

WEŁNĘ NIEBIESKĄ płuczemy ostatni raz dodając do wody trochę amoniaku.

RAMY OKIENNE najlepiej myć ciepłą wodą z amoniakiem. Pozostaną białe, farba nie będzie pękać i odpadać. Nie należy do tego celu używać innych

środków, a już szczególnie proszków do prania.

ŚWIECE nie będą kapać, jeśli na godzinę przed zapaleniem wymoczymy je w silnym roztworze wody z solą. Aby zaś dobrze się trzymały w lichtarzu — zanurzamy je przed włożeniem do gorącej wody. Zapalona świeca pochłania dym z papierosów.

TERMOS nie pęknie, jeśli przed waniem do niego czegoś gorącego potrzymamy przez chwilę wlot szyjki nad parą.

SŁOIKI TWISTY mocno zamknięte łatwiej otworzymy, jeśli odwrócony do góry dnem słoik postawimy na blacie stołu, przechylimy i kilkakrotnie zatoczymy na stole brzegiem zakrętki, lekko naciskając. Aby zapobiec ślizganiu się słoika, przykrywamy stół ściereczką.

ZAPACHY KUCHENNE, nawet te najmniej przyjemne, pochłona ugotowane w małej ilości wody mięta, pieprz, majeranek i goździki. Po zawrzeniu należy je gotować bez przykrycia małym ogniu. Można też w odkrytym rondelku gotować ocet do całkowitego wyparowania.

PORADY

Porady z szuflady

Dziś — na świętecznie: ciekawostki, drobnostki i czasem rozmaite śmieszności, wyciągnięte z rozmaitych szuflad i dotyczące rozmaitych większych i mniejszych domowych problemów.

ABAŻUR pergaminowy łatwo będzie odświeżyć i oczyścić, przecierając go tamponem z waty umoczonej w oleju rycynowym.

BLACHY do pieczenia ciast — jeśli zardzewiały — trzeba posypać solą kuchenną, najlepiej grubą, a po kwadransie przetrzeć dokładnie skórką od słoniny. Rdza zniknie. Teraz je umyć i starannie wysuszyć.

CZKAWKĘ męczącą dłuższy czas można usunąć, jeśli weźmiemy na koniec noża solę lub sodę oczyszczoną i będziemy popijać wodą, wstrzymując oddech.

FAŁDY I PLISY utrzymają się dłużej, jeśli ich kanty po-

— Na zawsze!... — szeptała Janka
Podniosła się i szła z powrotem na stację. Szła wolno, rozglądała się miłośnie po drzewach, po ścieżkach, po zboczach wzgórz i z rozrzwieniem głębożim, z bólem dziwnym żegnała je spojrzemiami.

Czuła, że ją lzy zalewają; lzy żalu, odrywania się ciępkiego od tych miejsc, z którymi się żyła tak głębożo i z którymi się musi rozstać na zawsze...

Teraz, w tej chwili dopiero, poczuła całą gorycz swego wyjazdu i teraz poznała, że to nieprawda, iż ona tutaj nic nie kochała i nic i nikogo nie zostawi tutaj drogiego!... Zostawiła te lasy, co były częścią jej duszy najdroższą. Zostawiła góry, polanki, niebo czyste, to życie burzliwe, ale swobodne, te chwile samotności — przeszłość całą, pełną walk, burz, rozszaleń, zachwyków i marzeń...

Zostawiła więcej, niż mogła zrozumieć na razie.
Patrzyła z gorzka zawiścią na wszystko, że wszystko to zostanie — i myślała posepnie, że tak samo słońce będzie świecić nad tym drogim kawałkiem ziemi, tak samo lasy będą szumieć i wołać tysiącami głosów w noce burzliwe jesieni; wiosny iść będą, kwiaty kwitnąć — i ta pustka, to dobro jej, pełne melancholii, te noce księżycowe, zadumy lasów — wszystko to będzie... tylko ona odejść musi, tylko ją los wyrzywa i rzuca daleko... i na zawsze...

Potem myślała o tym nowym życiu, do jakiego szła — i żale za przeszłością przycichły, i podnosiła się w niej swolna jakaś świadoma siebie siła życia i przejmowała ją mocą, że się wyprostowywała, patrzyła coraz śmieiej przed siebie i coraz bardziej podnosiła głowę.

Zobaczysz ojca na peronie nie drgnęła nawet: już się pomiędzy nimi rozciągał ten nowy świat, do którego uciekała, i pociągał ją obietnicami szczęścia i sławy.

Znajomi przystępowali do niej, witali się, pytali o zdrowie, dokąd jedzie itd.

Odpowiadała, że do rodziny, i nie traciła spokoju. Miała go nawet tyle, że poszła sama do kasy po bilet.

Staneła przed okienkiem i zażądała go głośno.
Orłowski (bo on sam sprzedawał bilety) podniósł głowę gwałtownie; coś jakby cień czerwony, przeleciało mu po twarzy, ale nie odezwał się. Wydał jej resztę, spokojnie i zimno się patrzył gładząc brode, jakby jej nigdy nie znał.

Odcuchując odwróciła głowę i spotkała się z jego rozpalonym wzrokiem.

Odsunął się gwałtownie od okienka, zaklął głośno — a ona poszła, tylko że szła wolniej jakoś i nogi pod nią drżały.

Ten błysk oczów, jakby zakrwawionych łzami, uderzył w nią i zaciążył na sercu.

Pociąg przyszedł — wsiadła. Jeszcze z okien wagonu patrzyła na stację.

Kręska powiewała z mieszkania chustką i udawała, że lzy obciera. Orłowski, w czerwonej czapce, w niepokalanie białych rękawiczkach, ze sztywną miną urzędową chodził po peronie; nie spojrzął w jej stronę ani razu.

Dzwonek uderzył, rozległ się świst maszyny, potem gwizdka nadkonduktora i pociąg ruszył.

Telegrafista żegnał ją ukłonami; nie widziała — widziała tylko, jak ojciec wolno i ciężko odwrócił się i wszedł do swojej kancelarii.

— Na zawsze!... — szepnęła wychylając się z okna i ogarniając wzrokiem wszystko: lasy, wsie, wzgórza, moczary i znów to samo, przemykały się niby cienie fantastyczne — a ona patrzyła czując, że ją jednocześnie porywa jakaś siła ogromna, że jest już na łasce i niełasce jakiejś mocy wielkiej, co ją wyrwała z gniazda i niesie w nieznanne światy, ku nieznanym przeznaczeniom.

Noc zapadła.
Księżyc płynął po ciemnym granacie przestrzeni niby łódź srebrzysta po morzu nieskończoności — a ona wciąż wychylała się przez okno i patrzyła w stronę Bukowca szepiąc od czasu do czasu sucho i bezdzwięcznie:

— Na zawsze!... na zawsze!...
Orłowski o zwykłej godzinie przyszedł na kolację.
Kręska, pomimo radości, była niespokojna; patrzyła mu w oczy trwożnie, chodziła jeszcze ciszej, była teraz jeszcze pokorniejsza i mniejjsza.

A on, jakby się mocował sam ze sobą, bo nie wybuchał klątwą i nie wspominał o Jance.

Na drugi dzień tylko zamknął pokój Janki na klucz i schował go do biurka.

Nie spał w nocy: oczy miał wpadnięte i cerę trupią.
Kręska słyszała, że przez całą noc chodził po swoim pokoju, ale służbę pełnił jak zwykle.

Przy obiedzie Kręska ośmieliła się sama z czymś odezwać.
— Aha!... z panią się muszę jeszcze załatwić!...

Kręska zbładła. Zaczęła mu mówić o Jance, o swojej zyczliwości, o tym, jak ona ją odwodziła od wyjazdu, jak ją serdecznie błagała...

— Głupiasz pani!... Pojechała, bo chciała... Niech tam kark skręci!...

Kręska zaczęła się rozodzić nad osamotnieniem jego.

— Suka!... — mruknął spluwając pogardliwie — Pani możesz sobie jeszcze dzisiaj odjechać. Zapłacę, co się należy, i precz mi z domu, bo przysięgam Bogu, że przez robotników wyrzucę każę... Jak sam to sam... bez opiekunek!... Suka!... przysięgam Bogu.

Rozbił szklankę o stół i wyszedł.

POZIOMO: A-1) dzieje, B-8) chińska żaglówka, C-1) opera Verdi'ego, D-8) graniczą z Warmią, E-1) niemiarowość tętna, F-7) część piuga, H-1) maszyna do czyszczenia ziarna, 1-7) komedia Zapolskiej, K-1) wydanie, L-6) na trasie Rabka — Nowy Targ, M-1) zajmuje się wytopem metali, N-6) placówka dyplomatyczna.

PIONOWO: 1-A) figura szachowa, 1-H) symbol ukończenia prac przez budowlnych, 3-A) praktykant, 4-K) Zn, 5-A) narkotyk z maku, 5-G) trud, żoźół, 6-K) ptak morski, 7-E) stop metali, 8-A) grudniowy solenizant, 9-D) zakopiańska willa Karola Szymanowskiego, 9-I) bujda, fałsz, 10-A) fiasko w oświadczeniach, 11-F) długi, nudny list, 13-A) nasz śpiewak operowy, 13-H) reguła.

Po rozwiązaniu należy odczytać szyfr (przysłowie uzbeckie):

(K-9, B-1, B-5, C-10, H-13, G-9) (D-3, K-3, L-12, N-1) (D-1, L-4, E-13, G-5) (B-11, M-5, B-9) (F-13, N-12, F-8, L-1, A-1, M-11, E-3) (H-4, F-11, H-1).

Rozwiązanie samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 16”. Do rozlosowania: nagrody książkowe.

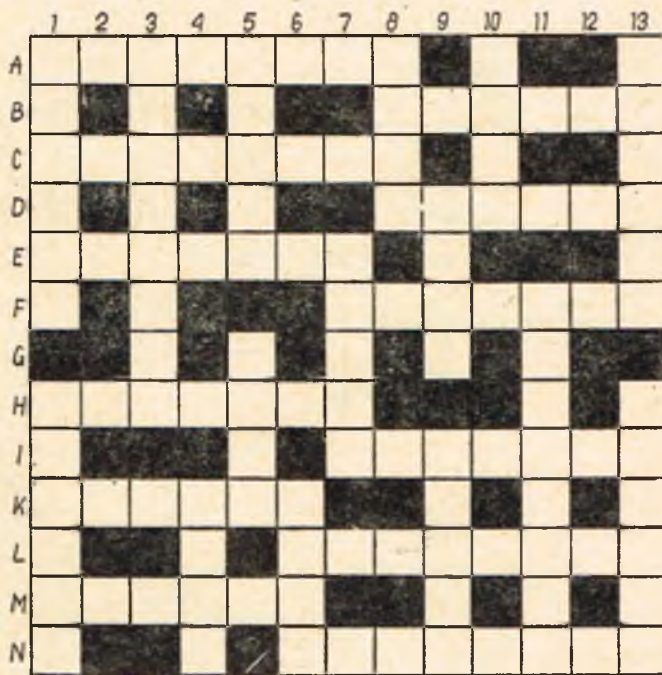
Rozwiązanie krzyżówki nr 8

„Nie strasz wilka owczą skórą” (przysłowie gagauskie).
POZIOMO: Zuławski, narząd, Łokietek, Aldona, komnata, szarada, Ruciane, rewolta, holero, karencja, natura, panorama. PIONOWO: żółtko, Rubens, Łakomiec, etui, wieża, laur, okap, aster, inka, Lear, wieko, prąd, apelacja, odwaga, zasada.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 8 nagrody wylosowali: Kazimiera Rodak z Jastrzężnia Zd. i Józef Frąckiewicz z Biskupca.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 16



rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 48-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wylęcych oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzczyeli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratorów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręzczyeli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” oplacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawca-adbiarzych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankiety wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półroczu roku następnego oraz cały rok następnny; — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skarcenia materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Smolna 10/12. Nakład 25 000. Zam. 185. K-89.

KOMEDIANTKA

— Pójdę precz, pójdę... — odpowiedziała pokornym, złamanym głosem poprzez łzy, które jej zalewały serce — pójdę...

Było jej jednak tak ciężko, tak strasznie ciężko na duszy, że siedziała zamierając z bólu: zdawało się jej, że to „precz” ojcowskie smaga ją jak prętem żelaznym i że się oblewa krwią męki...

— Boże mój, Boże! za cóż ja jestem tak nieszczęśliwa?... — zawołała później.

Kręska, która wszystko słyszała, przybiegła do niej; ze łzami w głosie zaczęła ją pocieszać, lecz Janka odsunęła ją łagodnie. Nie tego jej było potrzeba: nie takich słów i nie takiej pociechy!

— Ojciec mnie wypędził... muszę wyjeżdżać... — rzekła dziwiąc się w duszy tym krótkim dźwiękiem, które zamykały w sobie tak wiele.

— Ależ to niemożliwe!... Ojciec się da przeprosić...

— Nie, nie zostaną tutaj dłużej. Dostyc mam męki, dostyc.

— Pójdzie pani do wujów?

Janka się zamyśliła na chwilę, lecz nagle jej twarz posępna rozjaśniła się blaskiem stanowczości.

— Pojadę do teatru. Stało się!

Kręska spojrzała na nią zdziwiona niby i zaczęła jej odradzać.

— Niech mi pani pomoże pakować rzeczy. Pierwszym pociągiem odjadę...

— Osobowy teraz nie idzie do Kielc.

— Pojadę do Strzemieszyc, a stamtąd drogą wiedeńską do Warszawy.

— Niechże się pani namyśli jeszcze... taki krok, to na całe życie. Można później żałować.

— Stało się!... Już tak musiało się stać, to i nie będzie inaczej.

I zaraz spiesźnie, nie odpowiadając na uwagi Kręskiej, zaczęła się gorączkowo pakować. Bieliznę, garderobę, książki, nuty, drobiazgi różne — wszystko to układała ze starannością do swojego, jeszcze z pensjonarskich czasów, kufru, jakby wyjeżdżała po wakacjach.

Nie myślała już nic ponadto i nie czuła, tylko że musi zaraz, natychmiast wyjeżdżać; że musi się znaleźć jak najdalej od Bukowca, jakby wewnątrz obawiała się, że może jej zabraknąć później sił i odwagi.

Pożegnała się z Kręską obojętnie. Wydawała się spokojną i zimną na pozór, i była nią, tylko jakieś drgania ust i to drżenie wewnętrzne, którego nie mogła przyciszyć, były śladami tej burzy niedawnej.

Kazała zanieść rzeczy na dół, a mając jeszcze z godzinę czasu do pociągu, poszła do lasu. Usiadła pod rozłożystym bukiem i zapatrzyła się przed siebie.

— Na zawsze!... — odpowiedziała półgłosem jakby gęstwinie, co zaczęła trząść liśćmi, szmerać i pochylać się ku niej.

— Na zawsze!... — szeptała, wpatrzona w czerwonałe błyski słońca, chyłąc się do zachodu, co przeciekały przez splecione gałęzie buków i lśniły się na ziemi.

Las stanął w wielkiej ciszy, jakby słuchał tych jej słów ostatniego pożegnania, jakby dziwił się w milczeniu, że może ktoś, co się w nim urodził i wychował, co żył z nim jednym uczuciem, co tyle leż w jego objęciach wylał, tyle przemarzył w jego ciszy — żegnać się i odejść — na zawsze; szukać lepszej doli i przyjaciół szerszych.

Załośnie zaszemrały drzewa... Coś, niby pieśń pożegnania i wyrzutu smętnego, przeleciało po lesie; poruszyły się zielone wachlarze paproci, młode listki leszczyn zaczęły się trzepotać, sosny cienkimi igiełkami zaszeleściły cicho — i zadrgał, ożywił się las jękiem przeciągłym. Ptaki zaśpiewały urwanymi, przestraszonymi głosami, a po niebie, po ziemi zasłanej liśćmi, mchami złotymi, konwalijkami białymi, po lesie zielonym przebiegały jakieś cienie, jakieś dźwięki, jakieś hukania, podobne do ech lkań żałobnych...

„Zostań!... ja ci starczę za wszystko... zostań!” — zdawał się mówić las mocnym głosem niłości ojcowskiej.

Potok szumiał zgiekliwie, burzył się, podważał pnie i kamienie, co mu tamowały drogę, wymijał, okrażał, spadał rozbity w pianę, w kaskadę pyłów, mieniących się w słońcu wszystkimi barwami tęczy, biegł ciągle naprzód niepowstrzymanie, szemrał zwycięsko i zdawał się szeptać:

„Idź... idź...”

Cisza się potem zrobiła ogromna, przerywana brzęczeniem komarów i chrzęstem spadających szyszek zeszłorocznych.

Kukułka kukuka gdzieś daleko.



Kącik kulinarny

Wielkanocne przysmaki — mazurki

Mazurek jabłkowy. Kruche ciasto: 20 dkg masła, 3 żółtka gotowane, 30 dkg mąki pszennej, 2 łyżki cukru, cukier waniliowy. Masa jabłkowa: 1 kg jabłek winnych, 1/2 cukru, 1/2 szklanki wody, 2 łyżki skórki pomarańczowej smażonej, 1 cytryna.

Z wymienionych składników przygotować kolejno kruche ciasto i masę jabłkową. Ciasto: Żółtka oddzielić od białek, przetrzeć przez sito, mąkę posiekać z masłem, dodać cukier, żółtka, wanilię i szybko zagnieść ciasto. Gdy będzie wyrobione pozostawić na 1 godz. w chłodnym miejscu.

Z jabłek natomiast przygotowujemy masę jabłkową. Obrane jabłka (najlepiej renety) ucieramy na tarce o dużych otworach. Z cukru i wody gotujemy syrop tak gęsty, by kropla syropu wylana z łyżeczki pozostawiała charakterystyczne nitki. Dodajemy do syropu utarte jabłka, drobno posiekaną skórkę pomarańczową i startą cytrynę. Wszyst-

ko razem gotujemy na małym ogniu, ciągle mieszając. Gdy masa zgęstnieje i nabierze klarowności — odstawiamy ją i ostudzamy.

W międzyczasie wyjęte z chłodnego miejsca ciasto rozwałkowujemy na grubość ok. 1 cm, układamy na blasze, której boki wylepiamy uformowanym z ciasta wałeczkiem. Wałeczek też można ozdobić, wyciskając różne wzory końcem nożyka. Gdy wszystko będzie gotowe wstawiamy ciasto do piekarnika i zapiekamy na złocisty kolor. Następnie wyjmujemy z pieca i nakładamy na ciasto wystudzoną masę jabłkową, którą rozsmarowujemy nożem zanurzonym od czasu do czasu w gorącej wodzie. Ciasto można udekorować skórką pomarańczową, migdałami oraz rodzynkami.

Mazurek staropolski. 35 dkg mąki, 13 dkg masła, 12 dkg cukru, 10 dkg obranych migdałów, 6 żółtek, utarta skórka z cytryny, konfitury z wiśni, czereśni lub truskawek.

Masło utrzeć na piankę, dodać przesianą mąkę i cukier, posiekane migdały, skórkę cytrynową, 4 żółtka ugotowane na twardo i przetarte przez sito, 1 surowe żółtko. Wszystkie składniki wymieszać, po czym zagnieść ciasto. Gdy będzie gotowe odstawić na 2 godziny w chłodne miejsce.

Po upływie tego czasu 2/3 ciasta rozwałkować i wyłożyć nim wysmarowaną tłuszczem tortownicę, formując dokoła rancik. Z pozostałej części ciasta uformować wałeczki o grubości ołówka i ułożyć z nich kratkę na powierzchni ciasta; posmarować wszystko surowym żółtkiem i upiec w piekarniku na jasnożółty kolor. Po wystygnięciu mazurek dekorujemy, wypełniając puste kratki osączoną konfiturą z wiśni, truskawek lub czereśni.

Mazurek makowy. Do przygotowania ciasta potrzeba: 30 dkg masła, 30 dkg mąki, 30 dkg cukru, 30 dkg maku, 10 dkg skórki pomarańczowej, 1 wafel.

Mak sparzyć i przekreślić trzykrotnie przez maszynkę. Masło, cukier i jajko utrzeć na

pulchną masę, dodać mak i mąkę. Wszystko dokładnie ucierać w miarę dosypywania składników. Gdy masa będzie gotowa dodać pokrajaną w kostkę usmażoną skórkę pomarańczową oraz utartą skórkę z cytryny. Wszystko jeszcze raz dokładnie wymieszać i wyłożyć na blachę, której spód stanowi jedna warstwa wafła. Zapiec w dobrze rozgrzanym piekarniku. Po wystygnięciu mazurek można polukrować. Lukier przygotowujemy z białka, 10 dkg cukru i 2 łyżeczki soku z cytryny, ucierając wymienione składniki przez ok. 20 min.

Mazurek cygański. 5 jaj, 20 dkg cukru, 10 dkg mąki, 1 wafel, po 10 dkg rodzynek, fig, orzechów, daktyli, smażonej skórki pomarańczowej.

Mąkę przesiać, żółtka utrzeć z cukrem na pulchną masę. Bakalie pokrajać w cienkie paseczki. Ubić pianę i wyłożyć na ubite żółtka, dodać bakalie, mąkę, wymieszać wszystko razem bardzo dokładnie. Wyłożyć na blachę uprzednio wyłożoną warstwą wafła — równo rozsmarować. Wstawić do średnio gorącego piekarnika i piec około 30—40 minut. Po wystygnięciu można udekorować startymi orzechami lub migdałami.

Mazurek makaronikowy. 20 dkg płatków owsianych, olejek migdałowy 20 dkg cukru, 6 białek, utarta skórka z cytryny, 50 dkg mąki, 50 dkg dżemu — morelowy lub porzeczkowy — 1 wafel.

Płatki lekko zrumienić na patelni lub w piekarniku, zgnieść wałkiem na stolnicy. Dodać białka, cukier, mąkę, olejek, utartą skórkę z cytryny. Zagnieść ciasto. Uformować wałeczki grubości 1 palca. Ułożyć na wafłu ukośną kratkę, smarując pod spodem białkiem. Upiec w średnio gorącym piekarniku. Kratkę na wafłu zapelnąć (po wycieciu z pieca) dżemem morelowym lub porzeczkowym. Ozdobić wierzch mazurka startymi orzechami lub migdałami, ewentualnie startą skórką z cytryny.